ŁOWIEC POLSKI



Kulon lustruje niebo. Z serji nagrodzonej I nagrodą na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego". Fot. W. Puchalski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 10 (930) 15 MAJA 1939 R.

CENA ZŁ. 1.–

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU PIONKI

URZĄDZA

DNIA 27, 28 I 29 MAJA 1939 ROKU

W WARSZAWIE NA STRZELNICY POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO NA STADIONIE W SZCZĘŚLIWICACH

V OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY W STRZELANIU DO RZUTKÓW

WARUNKI ZAWODÓW:

W zawodach mogą brać udział zaproszeni Myśliwi i Strzelcy. Zawodnicy obowiązani są używać wyłącznie naboje, dostarczone na miejscu przez P. W. P. bezpłatnie. Naboje te będą elaborowane prochem „Sokół" przez Warszawską Spółkę Myśliwską ze spłonkami krajowej produkcji firmy „Lignoza" S. A. Katowice.

Zawodnicy będą podzieleni na trzy klasy: Klasa mistrzowska — ci, którzy w poprzednich zawodach P. W. P. uzyskali ponad 84% trafnych rzutków; Klasa „A" — ci, którzy uzyskali 70—84% trafnych rzutków; Klasa „B" — wszyscy inni zawodnicy.

Zawodnicy, którzy w pierwszych dwóch seriach nie uzyskali 50% trafnych rzutków zostają wyeliminowani i nie biorą udziału w drugiej połowie zawodów.

Oprócz konkurencji indywidualnej będą klasyfikowane wyniki zespołowe. Zespół składa się z 3 zawodników — bez względu na klasę — z jednego Kółka lub Stowarzyszenia Myśliwskiego, zarejestrowanego w Pol. Zw. Łowieckim.

Zgłoszenia indywidualne oraz zgłoszenia zespołów przez kółka względnie stowarzyszenia należy przesyłać do P. W. P. Pionki do 24 maja 1939 r.

POCZĄTEK ZAWODÓW W DNIU 27 MAJA BEZ WZGLĘDU NA POGODĘ PUNKTUALNIE O GODZINIE 8-ej

PROGRAM KONKURSÓW: 100 RZUTKÓW W 4 SERJACH PO 25 RZUTKÓW

Wpisowe zł. 10 — **NAGRODY:** — **Wpisowe zł. 10**

Nagrody ufundowane przez Państw. Wytw. Prochu za wyniki indywidualne:

Klasa Mistrzowska	Klasa A	Klasa B
I. Puhar kryształowy	I. Puhar kryształowy	I. Karabinek sportowy
II. Neseser podróżny	II. Neseser podróżny	II. Zegarek na rękę
III. Karafka kryształowa	III. Zegar na biurko	III. Futerał na strzelbę
IV. Zegar na biurko	IV. Lornetka	IV. Papierośnica srebrna
V. Paterka kryształowa	V. Patera kryształowa	V. Torba myśliwska
VI. Papierośnica srebrna inkrustowana złotem	VI. Mufka myśliwska	VI. Termos
VII, VIII, IX. Żeton złoty	VII, VIII, IX. Żeton złoty	VII, VIII, IX, X, XI, XII. Żeton srebrny

NAGRODY ZA WYNIKI ZESPOŁOWE:

Nagroda I ufund. przez f-ę „Warsz. Spółka Myśliwska" — dubeltówka. **Nagroda II** ufund. przez f-ę „Lignoza" S. A. Katowice — figura z brązu. **Nagrody III—V** ufundowane przez Państwową Wytw. Prochu — po rzutni dwuramiennej i 500 rzutków.

Nagrody wystawione są w Warsz. Spółce Myśl. w Warszawie — ul. Królewska nr 17. Dojazd z Warszawy Elektryczną Koleją Dojazdową z ul. Nowogrodzkiej do przystanku Strzelnica-Stadion. **Zawodnicy** oraz wprowadzeni przez nich goście zamiejscowi korzystać będą w drodze powrotnej z 50% zniżki kolejowej na podstawie wydawanych na miejscu kart uczestnictwa.

WSTĘP NA ZAWODY BEZPŁATNY.



Próby polowe w Osiecku. Wśród uczestników gen. Utgof, ś. p. J. Sztolcman, Dzięgielewski, Wł. Słonczyński, St. Piłsudski.

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

(1889—1939)

W tym roku upłynęło 50 lat odkąd istnieje Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie, w przedwojennej swej działalności noszące nazwę Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania.

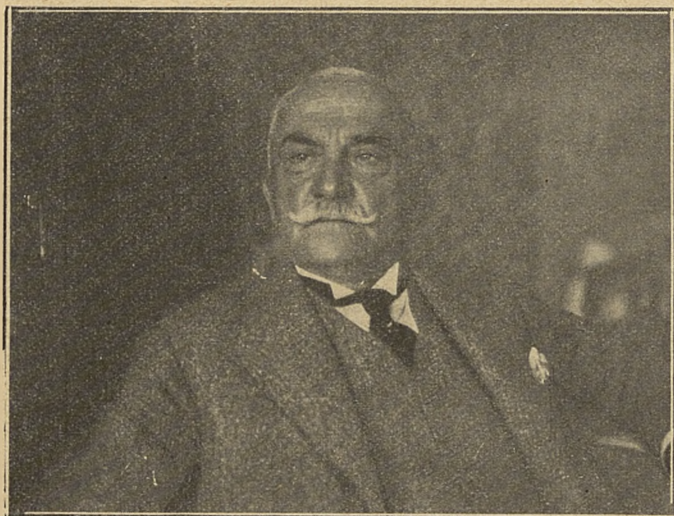
Cesarskie Towarzystwo Racjonalnego Polowania, będące ogólno-państwową organizacją łowiecką na obszar byłego Imperjum Rosyjskiego, opartą na zasadzie dobrowolnego przystępowania członków, miało na celu stworzenie metod wzorowej gospodarki łowieckiej i racjonalnego uprawiania polowania. W tym zakresie w dziejach rozwoju łowiectwa przedwojennej Rosji, Polskie Towarzystwo Łowieckie zapisało sobie piękną kartę i rozwinęło obszerną i owocną działalność we wszystkich dziedzinach, mających związek w łowiectwem.

Nie mogąc objąć jednolitą działalnością tak ogromnego i różnorodnego, zarówno pod względem klimatycznym jak i kulturalnym, obszaru, jakim było Imperjum Rosyjskie, Cesarskie Towarzystwo Racjonalnego Polowania tworzyło na obszar jednej lub kilku gubernij oddziały, korzystające ze znacznej autonomji. W ten sposób i na obszarze byłego zaboru rosyjskiego, w granicach obecnej Polski, powstały Warszawski, Wileński, Płocki i inne oddziały. Tworzone początkowo przy dużym współudziale rosyjskiego urzędniczego elementu, prowadzące korespondencję, debaty i t. p., wobec panujących podówczas stosunków, po rosyjsku, oddziały te umiały stworzyć właściwy modus vivendi między polskim i rosyjskim elementem i pod rosyjską pokrywką stworzyć podwaliny dla rozwoju polskiego łowiectwa, tak odmiennego pod względem metod i pojęć od łowiectwa rosyjskiego. Umiano też dla tych celów wyzyskać pracę i współudział Rosjan, z których wielu dla rozwoju łowiectwa i zachowania zwierzostanów i fauny na obszarze obecnej Polski rzetelne oddało usługi.

Nie można też nie podkreślić, specjalnie życzliwego i gotowego zawsze do współdziałania z poczynaniami oddziałów Cesarskiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania stosunku władz rosyjskich, jeśli idzie o walkę z kłusownictwem i poskramianie szcze-

gólnie szkodliwych jednostek, w stosunku, który i dzisiaj jeszcze mógłby w wielu wypadkach być wzorem.

Na tle takich stosunków, które istniały również na obszarze działalności naszego Towarzystwa, rozwinęła się akcja polskich myśliwych w b. zaborze rosyjskim, akcja, która potrafiła do wysokiego poziomu podnieść panujące w tym zaborze stosunki łowieckie i stworzyć zdrowe podwaliny dla rozwoju przyszłego, wolnego od obcych pokrywek polskiego łowiectwa.



P. Władysław Słonczyński, członek-założyciel T-wa i długoletni Prezes, obecnie honorowy członek P. T. Ł.

Posłuchajmy co mówi o historji Towarzystwa, honorowy jego członek i wiceprezes, p. Antoni Fabjan:

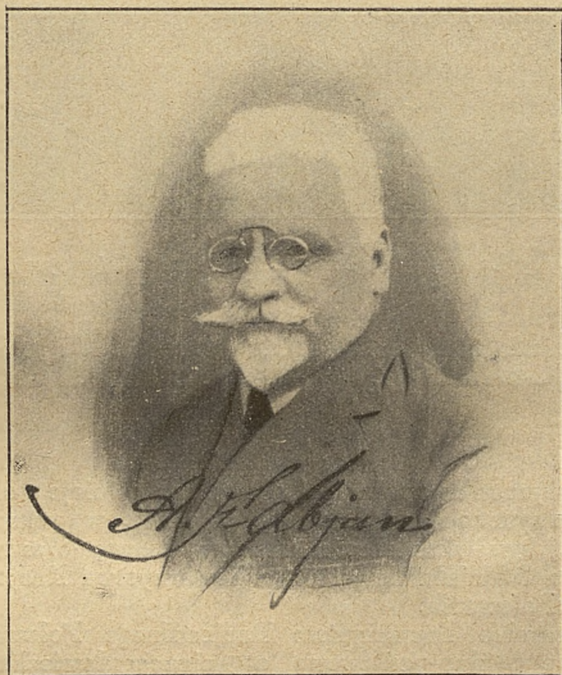
1889 rok. Głównymi organizatorami T-wa w 1889 roku byli: naczelnik żandarmerji kolei Warsz.-Wiedeńskiej pułkownik Mikołaj Małychin, adwokat Romuald Więckowski, główny buchalter komory celnej w Warszawie Artiur Śliwiński; Małychin zaagitował wśród myśliwych Rosjan, a Więckowski i Śliwiński wśród myśliwych Polaków. W miesiącu lutym 1889 roku zebrało się 45 myśliwych w biurze pułkownika Małychina na dworcu Wiedeńskim, którzy upoważnili płk. Małychina do podjęcia starań u władz i w Centrali w Moskwie na utworzenie Oddziału Warszawskiego.

Tymi pierwszymi byli następujący myśliwi: Polacy 1) hr. Branicki Ksawery, 2) Bauerfeind Adolf, 3) Biesiekierski Juljan, 4) Bojasiński Ludwik, 5) Barczewski Stanisław, 6) Ćwirko-Gdycki Feliks, 7) hr. Czacki Feliks, 8) Dziekoński Albin, 9) Dziekoński Karol, 10) Epsztain Mieczysław, 11) Hordliczka Kazimierz, 12) Jacuński Antoni, 13) hr. Krasiński Ludwik, 14) Kępiński Władysław, 15) Leszczyński Stanisław redaktor, 16) pł. Maczyński Włodzimierz, 17) Nagórko Stanisław, 18) Norblin Ludwik, 19) Rawicz Józef konsul St. Amer., 20) Śliwiński Artiur, 21) Szwede Aleksander, 22) Szwede Ludwik, 23) Sztolcman Jan, 24) Słonczyński Władysław, 25) Temler Karol, 26) Więckowski Romuald.

Rosjanie: 1) hr, Berg Aleksander, 2) br. Bruningh Henryk, 3) gen. Burzi Jan, 4) pułk. Curikow Sergjusz, 5) prokur. Czaplin Mikołaj, 6) gen. Frideriks Teodor, 7) pł. Fridlander Oskar, 8) kap. Grekow Aleksy, 9) pł. Iwanow Eugenjusz, 10) prez. sądu Kapher Michał, 11) pł. Kulikowskij Włodzimierz, 12) kap. Lirosz Witold, 13) gen. Meier Leon, 14) pułk. Małychin Mikołaj, 15) gen. Palicyn Dymitry, 16) kp. Pichmieniew Mikołaj, 17) r. st. Ramberg Edward, 18) gen. Sidorow Mikołaj, 19) r. st. Spiridonow Andrzej.

Dnia 12 kwietnia 1889 roku odbyło się pierwsze zebranie Warsz. Oddziału Cesarskiego T-wa Prawidłowego Myślistwa w gabinecie pułkownika Małychina, na którem to zebraniu wybrano Radę: prezes gen. Sidorow, sekretarz — Małychin, skarbnik — Rawicz, członkowie Rady — hr. Branicki, generał Meier, hr. Uwarow, Bruning, Kapher, Kulikowskij, Temler, Szwede Aleksander i Śliwiński. Protokół tego zebrania przesłano do zatwierdzenia Centrali w Moskwie, prezesem której był Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz; na zebraniu tem ustanowiono: wpisowe 10 rubli, składkę członkowską 12 rubli rocznie.

Dnia 10 lipca 1889 roku odbyło się 2-gie posiedzenie w Ratuszu w sali hr. Berga, na którem członkom T-wa Śliwińskiemu i adwokatowi Więckowskiemu zlecono zawrzeć umowę z sukcesorami Wierzbickiego na wynajęcie lokalu w pałacu „Blanka" na placu Teatralnym za 4000 rubli rocznie. Na temże posiedzeniu przyjęto 125 nowych członków.



P. Antoni Fabjan, długoletni członek T-wa, obecny Wiceprezes i honorowy członek P. T. Ł.

1890 r. Na posiedzeniu Rady w dniu 17 stycznia 1890 roku postanowiono zamianować stałymi członkami T-wa wszystkich gubernatorów, vice gubernatorów, naczelników powiatów, naczelników straży ziemskiej, ober-policmajstra Warszawy i policmajstra Łodzi; przyjęto opracowany projekt prawa łowieckiego, obowiązujący na obszarze 10 gubernji Król. Polskiego i przedstawienia go do zatwierdzenia generał - gubernatorowi warszawskiemu. Dnia 22.II. 1890 r. sekretarz Rady — pł. Małychin zakomunikował, że ustawa została zatwierdzona, a generał guber-

nator, generał adjutant Hurko przyjął godność członka honorowego T-wa. W ciągu roku 1890 przyjęto 417 nowych członków.

1891 r. Od 1 lipca 1891 roku zmieniono lokal; wynajęto na ulicy Wareckiej Nr. 13 w domu sukcesorów hrabiego Stan. Zamoyskiego — za 1800 rubli rocznie. Dnia 29.IX.1891 r. ustanowiono kary: za zabicie cieciorki 5 rb. a podczas toków 25 rubli, bażancicy 5 rubli i 25 rubli, za wypadkowy wystrzał z powodu niewyjęcia naboju — 10 rubli, za strzał po linji myśliwych — 25 rubli.

W roku 1891 przyjęto 201 nowych członków.

1892 r. Na ogólnem zebraniu 25.XI.1892 r. postanowiono: 1) ogłosić konkurs na napisanie trzech broszur o najlepszem i najszybszem rozmnażaniu — kuropatw, zajęcy i sarn; 2) coroczne przysądzanie nagród tym członkom T-wa, którzy najbardziej przyczynią się do tępienia drapieżników.

W roku 1892 przyjęto w poczet członków T-wa 91 kandydatów.

1894 r. Na ogólnem zebraniu dnia 10 stycznia 1894 roku postanowiono wyrazić uznanie za wzorowe gospodarstwa łowieckie: hr. Zamoyskiemu Janowi (Podzamcze), hr. Zamoyskiemu Augustowi (Włodawa), Rakowskiemu Adolfowi (Stara - Wieś), ks. Lubomirskiemu Stefanowi (Kruszyna), hr. Branickiemu Ksaweremu (Wilanów).

1895 r. Dnia 2.IV.1895 r. otrzymano 6 broszur konkursowych; wybrano komisję z sześciu członków dla oceny takowych. St. Lubomirski, A. Zamoyski, Konst. Rembieliński, J. Sztolcman, Al. Rembowski, Alek. Tol. 29.VIII.95 r. urządzono 1-sze próby psów, T-wo wyznaczyło nagrody pieniężne 75, 50 i 25 rubli, hrabia Branicki dał dla najlepszego psa 100 rubli, a Centrala w Moskwie przysłała dwa żetony: złoty i srebrny. Próby odbywały się na polach Czerniakowa i Siekierek. Wydzierżawiono polowanie na 10 lat: w Czerniakowie, Siekierkach pod Warszawą i we wsi Złaków, w powiecie łowickim.



Z polowania w Osiecku. Z żyjących: Wł. Słonczyński, Z. i M. Koelichenowie; z nieżyjących: Wysocki, Filleborn, Bortnowski Dr. Sznabl, A. Miernowski i Sztolcman.

1896 r. Od 1.VII.1896 r. zmieniono lokal i przeniesiono się na ul. Marszałkowską Nr. 138 piętro II; czynsz roczny 3600 rubli. Aby ukrócić kłusownictwo, postanowiono wprowadzić nagrody pieniężne za każdą odebraną broń od kłusownika — 50 kopiejek, a za wybitną gorliwość srebry zagarek z takąż dewizką z napisem „za gorliwość" od Warsz. Oddz. Cesars. T-wa Racjon. Myślistwa, zegarki „Tissot" — koszt zegarka wynosił 30 rubli. Do 1914 roku odebrano kłusownikom *47021* broni, wypłacono straży ziemskiej 23.210 rubli i dano 132 zegarki, co razem stanowiło sumę *27.170 rubli.* Kłusownictwo zmalało do minimum.



Z pierwszej wystawy psów w r. 1900. Siedzą: pp. Miernowski, Blumental, wystawczyni z pieskiem „Sułtanem", Sztolcman, Hereberg; stoją: Ziegler, B. Wysocki, Fabjan.

1897 r. Wydzierżawiono polowanie na lat 15 w dobrach Osieck od hr. Jakóba Potockiego. Hr. August Zamoyski i nadleśniczy Feliks Rożyński otrzymali złote medale za największą ilość zniszczonych drapieżników.

1898 r. Towarzystwo przeniosło się do nowego lokalu przy ulicy Nowy-Świat Nr. 35; czynsz roczny 4500 rubli, po 10 latach podniesiono do 6500 rubli.

1899 r. Została urządzona Wystawa myśliwska w lokalu T-wa i w dwóch pawilonach pobudowanych w ogródku. W roku tym zaczął wychodzić „Łowiec Polski", którego wydawcą i redaktorem był ś. p. Jan Sztolcman, od T-wa otrzymywał 1200 rb. rocznie zapomogi. W roku 1898 zabito na Osiecku 397 sztuk łownej zwierzyny, a w roku 1906 zabito łownej zwierzyny — i to było maksimum — 3185 szt. i 8099 szt. szkodników. W r. 1899 było członków: honorowych 3, stałych 282 i rzeczywistych 863; razem 1148 członków.

1900 r. Odbyła się 1-sza wystawa psów i pierwsze konkursy strzelnicze. Wystawę psów zwiedziło 4115 osób, okazów było 141.

1902 r. Henryk Sienkiewicz został członkiem honorowym T-wa i na jego cześć został urządzony bankiet, w którym wzięło udział około 100 członków T-wa.

1903 r. W tym roku dochód wynosił 45797 rubli rozchody 33545 rubli; był to rok pod względem finansowym najlepszy.

1904 r. Wydzierżawiono polowania w majątku Miedzna powiatu węgrowskiego. Na łowiectwo wydano w tym roku *15.670 rubli,* a mianowicie: Osieck i Miedzna 11.551 rubli, konkursy i nagrody 2.224 ruble, subsydjum dla Łowca 1200 rb., na prześladowanie kłusownictwa 695 rubli.

1909 r. W Moskwie odbył się 2-gi wszechrosyjski zjazd myśliwski, na którym Oddział Warszawski re-

prezentował adwokat Bronisław Wysocki, sekretarz T-wa.

1910 r. Było kupionych 120 zajęcy-samic, które kosztowały 1147 rubli. W roku tym na cele łowiectwa wydano *19.040 rubli.*

1911 r. Przy Ministerstwie Rolnictwa utworzony był Wydział Myślistwa, który zwrócił się do Oddziału Warszawskiego z prośbą o dostarczenie danych: o dzierżawionych terenach, o gospodarstwach łowieckich, o ochronie zwierzyny, walce z kłusownikami i drapieżnikami, wyliczenie prywatnych prawidłowych gospodarstw łowieckich. Wydział prosił, aby się nie ograniczać do urzędowej korespondencji lub przedstawiania sprawozdań, lecz wspólnie pracować w kierunku hodowli zwierzyny łownej i gospodarki myśliwskiej.



Obecny Prezes Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, b. premjer, Inż. Leopold Skulski.

Na terenach T-wa było 10 zimowych polowań; wyroków na kłusowników 61.

1912 r. T-wo brało udział w Wystawie Przemysłowo Sportowej, urządzonej przez Warszawskie Koło Sportowe. Na wystawę tę T-wo opracowało dwie tablice. Jedna przedstawiała działalność na polu prawodawstwa łowieckiego, ochrony zwierzyny w kraju, teorji łowiectwa, teorji strzelania, poprawy rasy psów myśliwskich i polowań. Druga przedstawiała działalność na dzierżawionych przez T-wo terenach z podaniem ilości zabitej zwierzyny łownej i drapieżników, wypłacenia: strzałowego, za walkę z kłusownictwem. Zwierzyny łownej zabito 24.326 sztuk, drapieżników 64.519 w tem 862 lisy, strzałowego wypłacono 13.832 rb., nagród za walkę z kłusownictwem 4.485 rb.

W Dumie rosyjskiej prawo myśliwskie przeszło z cenzusem dla Królestwa, dla Cesarstwa cenzus terenowy odrzucono. Bronił poseł Święcicki, członek T-wa.

1914 r. Na 25-lecie T-wa postanowiono wydać historję łowiectwa od najdawniejszych czasów do ostatnich „*Dzieje Łowiectwa w Polsce*", na honorarjum wyasygnowano 3.000 rubli. Komisję specjalną, mającą w przyszłości wydać sąd o wartości zamówionej pracy, stanowili: Ks. Z. Chełmicki, H. Sienkiewicz, hr. Edward Krasiński, prof. S. Askenazy, Dr. St. Zaborowski, J. Zarembski, Józef Weyssenhoff, Fr. Ejsmond, Jan Sztolcman, — komitet zaprosił do opracowania „Dziejów Łowiectwa w Polsce" historyka Włodzimierza Dzwonkowskiego.

W tym roku jubileuszowym odbyła się XII wystawa psów; nagrody w postaci żetonów złotych i srebnych przysłały: Cesarskie T-wo prawidłowego myśliwstwa w Moskwie (Centrala), Moskiewskie T-wo Myśliwskie imienia cesarza Aleksandra II, Petersburskie T-wo polowych zalet psów myśliwskich, Kijowski Oddział Praw. Myśl., Rygski Oddział Praw. Myślistwa; Warszawskie T-wo oprócz żetonów i pieniężnych nagród — serwis kryształowy ze srebrnem okuciem, który otrzymał — Stefan Piłsudski.

W 1914 roku zarejestrowano miejsc ochronnych na 160.000 morgów, stróży zaprzysiężonych było 518.

W czasie wojny działalność łowiecka T-wa była przerwana i skierowana została w kierunku dobroczynnym i społecznym.

1919 r. T-wo wystąpiło do Ministerstwa Rolnictwa o zamknięcie polowań na kuropatwy od 1-go października, na co Ministerstwo zgodziło się i odpowiednie zarządzenie wydało.

1920 r. T-wo wniosło do Ministerstwa Rolnictwa projekt Ustawy Łowieckiej.

Ogłoszono konkurs na temat „Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju". Na sędziów zaproszono panów: Lilpopa, Rabskiego, hr. Rzewuskiego, Sztolcmana, Weyssenhoffa i Dr. Zaborowskiego.

Pierwszą nagrodę otrzymali pp.: Rożyński i Dr. Schächter, drugą — Oreński, współpracownik Łowca Polskiego.

1921 r. Nagrodzoną pracę — Rożyńskiego i Dr. Schächtera wydrukowano w 3000 egzemplarzach i rozesłano wszystkim posłom, senatorom, wojewodom, starostom, zarządom lasów państwowych i innym urzędom, a pisma łowieckie przedrukowały tę pracę. Opracowaną Ustawę Łowiecką wydrukowano i również rozesłano wyżej wymienionym osobom i instytucjom.

Komisja łowiecka opracowała „Wzór statutu dla Powiatowych T-w Łowieckich. Po wydrukowaniu rozesłano w większej ilości na prowincję; ze statutem rozesłano „Wzór regulaminu polowań". Rezultatem tej działalności było założenie całego szeregu kółek myśliwskich na prowincji.

T-wo wielokrotnie zwracało się do właściwych władz w sprawie ukrócenia kłusownictwa, niezgodnego z prawem polowania, sprzedaży zwierzyny w czasie zakazanym i t. p. Starania pozostały jednak przeważnie bez skutku.

1922 r. Wystosowano do Ministerstwa Rolnictwa przypomnienie o złożonym przez Polskie T-wo Łowieckie projekcie Ustawy Łowieckiej — w odpowiedzi otrzymano przyrzeczenie zaproszenia przedstawicieli T-wa na specjalną naradę w tej sprawie.

Rozstrzygnięto konkurs na broszurę popularną pod tytułem „Dochód ze zwierzyny dla gospodarstwa"; nagrody 1-ej nie przyznano nikomu, natomiast 2-ą w sumie 100.000 Mk przyznano Wiktorowi Stephanowi, nadleśniczemu lasów wilanowskich. Pracę tę zakwalifikowano do wydania przez T-wo w formie broszury.

Sprawą ekonomicznego znaczenia łowiectwa dla kraju jak i działalnością Komisji Łowieckiej zainteresował się Prezydent Rzeczypospolitej — Stanisław Wojciechowski, który konferował w tych sprawach z członkiem Komisji Łowieckiej — Stanisławem Lilpopem.

Komisja Łowiecka na posiedzeniu w dniu 16 marca wyłoniła Komitet, złożony z pp. Knothego, Lilpopa, Różyńskiego i Sztolcmana w celu zorganizowania Zjazdu łowieckiego.

Ogólny zjazd delegatów ustanowiono ostatecznie na 6-go i 7-go stycznia 1923 roku.

1924 r. Wybudowano strzelnicę, która w początku dawała duży dochód.

*

Ogólny Zjazd Delegatów organizacyj łowieckich z całego państwa, w którym przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Łowieckiego niepoślednią grali rolę, stał się punktem wyjścia do utworzenia Polskiego Związku Łowieckiego, noszącego w początkach nazwę „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich". Z tą chwilą działalność łowiecka Polskiego Towarzystwa Łowieckiego pozornie wygasa. Mówię pozornie, gdyż w tym właśnie okresie zerwane przez wojnę światową nici działalności łowieckiej nawiązują się nanowo i działalność ta zostaje w każdej dziedzinie energicznie podjęta, zaś członkowie Towarzystwa gorący i przeważny w niej biorą udział.

Pod tą samą redakcją ś. p. Jana Sztolcmana zostaje wznowiony „Łowiec Polski", a członkowie Towarzystwa poważnemi osobistemi ofiarami stwarzają środki na podjęcie tego wydawnictwa. Wznowiona zostaje również działalność na polu hodowli psa myśliwskiego i zostaje przez członków Towarzystwa, w tej liczbie przez ś. p. Oskara Saengera, Walentego Garczyńskiego, Hermana Knothego, Stanisława Czerskiego i innych, zawiązane Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich, które na polu kynologji w Polsce podjęło bardzo energiczną i skuteczną działalność, kładąc podwaliny dla jej rozwoju. Dalszy rozwój tej działalności przybiera formę tworzenia klubów poszczególnych ras psów myśliwskich i na tej drodze powstają: Pointer Klub, Setter Klub, Klub Wyżła Niemieckiego, a wszędzie na czele tych instytucyj i w ich zarządzie widzimy członków Polskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Podobnie dzieje się z uprawianiem łowiectwa. Rozwinięte stosunki nie pozwalają na podjęcie, jak ongiś, przez Polskie Towarzystwo Łowieckie bezpośredniej działalności w zakresie dzierżawienia terenów i prowadzenia na nich gospodarki łowieckiej na użytek swoich członków. Natomiast Polskie Towarzystwo Łowieckie staje się centralą, w której na terenie warszawskim organizują się kółka łowieckie, staje się miejscem, gdzie odbywają one swe zebrania i posiedzenia zarządów, gdzie na oficjalnych zebraniach lub prywatnych rozmowach, omawiane są wszystkie sprawy i bolączki współczesnego łowiectwa. I znów w działalności tej rej wiodą członkowie Towarzystwa, organizując i prowadząc szereg znanych ze swej działalności i wyników łowieckich kółek, jak Poleskie Kółko Myśliwskie, Nadniemeńskie Kółko Łowieckie, Koło Miłośników Łowiectwa, Otwockie Kółko Myśliwskie, Kółko Myśliwskie „Jeleń", Kółko Myśliwskie „Cyranka", Kółko Myśliwskie „Czapla" i wiele innych. Aby ułatwić spotykanie się myśliwych i ożywić życie łowieckie stolicy, Polskie Towarzystwo Łowieckie obniża składkę do 20 zł. rocznie, co znakomicie wpływa na powiększenie liczby członków Towarzystwa i czyni zeń w ostatecznym wyniku prawdziwy klub myśliwych w Warszawie. Zrzekłszy się lojalnie na rzecz Polskiego Związku Łowieckiego kierowniczej roli i zespoliwszy całkowicie swoją działalność z działalnością Związku, Polskie Towarzystwo Łowieckie nie przestaje być tym ośrodkiem, w którym zbierają się wszyscy myśliwi z Polski, gdzie odbywają się najważniejsze narady, gdzie powstają wszystkie poczynania w dziedzinie łowiectwa, gdzie rodzi się polska myśl łowiecka.



Inż. Herman Knothe w stroju myśliwskim Polskiego Związku Łowieckiego — członek jubilat P. T. Ł.

Tę rolę, miejmy nadzieję, Polskie Towarzystwo Łowieckie będzie spełniało zawsze — i dziś, w 50-letnią rocznicę zasłużonej działalności, życzymy wszyscy Polskiemu Towarzystwu Łowieckiemu dalszej pomyślnej egzystencji i rozwoju, i odgrywania nadal tej roli, którą tak chlubnie i z pożytkiem dla rozwoju polskiego łowiectwa spełniało i spełnia.

AFRYKA

(Ciąg dalszy).

U. R. W.

„Uganda Railway"; stacja Mombasa. — Na dworcu, w szyku zupełnym, zastaliśmy już bagaż i wynajętą służbę, gotową do drogi. — Szukać za to musieliśmy sami wolnego przedziału, którego, mimo wyraźnego polecenia, nie zamówił agent, nasz opłacony drogo anioł stróż. — Na szczęście w pociągu znalazły się wolne miejsca dla nas i dla służby, a jedziemy „dworno", w dziewięć osób. Mahomet, mój boy, nie tracąc czasu, obejmuje swą rolę, odbiera aparat, który trzymam w ręku i z wielką powagą dozoruje niby czarnych, znoszących rzeczy nasze do wagonu.

Skrzynie i worki składają do brankardu, broń zaś, torby podróżne i ciężką walizkę żelazną z rupjami, mamy przy sobie w przedziale.



Przed magazynami.

Jak wszystko, co wychodzi z głowy i rąk Anglika, wagony U .R. W. są wygodne, a nawet, jak na kolej pod równikiem, w kolonji, budowane z pewnym komfortem. Dostępne tylko dla białych przedziały klasy pierwszej obszerne są, jak nasze salonowe, i zaopatrzone w umywalnie. Tuż obok, przez ścianę, leży klasa trzecia dla służby, co pozwala mieć boy'a na każde zawołanie; dość zastukać, aby się zjawił. — Ławki w przedziałach ustawione nie poprzecznie, jak w Europie, a pod oknami, wzdłuż wagonu, co niezawsze bywa wygodne, bo podróżny, chcąc widzieć krajobraz po obu stronach, wstawać musi lub odwracać głowę.

Przeznaczone dla strefy wielkiego gorąca, wagony dachem pokryte są podwójnym, z okapem spadającym pionowo do połowy okien. Dla lepszej ochrony od słońca, w oknie, prócz zwykłej szyby, podnosić można drugą niebieską i żaluzję, tamującą dostęp światła zupełnie.

Święta Bożego Narodzenia za pasem, więc osób w pociągu dużo. Młodziutkie trzy przystojne Angielki jadą aż z Londynu w odwiedziny do krewnych w Nairobi. — Wśród podróżnych na wielu twarzach znać niezaprzeczone ślady malarji. Kto może, ucieka choć na parę dni z gorącego, niezdrowego wybrzeża i jedzie w głąb, na płaskowzgórza, gdzie klimat jest lepszy. Już Nairobi, leżące na wysokości 5400 stóp nad poziomem morza, noce ma chłodne i wolne jest od mustików i od febry.

Prócz białych, jedzie kilkunastu murzynów i Hindusów. Są to wyłącznie pasażerowie drugiej i trzeciej klasy, bo Anglik z zasady nie zwykł dzielić miejsca z ludźmi o innej barwie skóry.

Między podróżnymi jest i kilku myśliwych, których poznać łatwo po odzieniu i po bagażach, jakie wiozą. Dwóch z nich, ubranych już po obozowemu, do pola, wyjeżdża na dni kilka tylko na święta, które spędzić wolą w haszczach, pod namiotem, niż w dusznem, gorącem mieście. Opowiada nam starszy, że wysiąść zamierzają już w nocy, w Makindu, gdzie mieszkać będą na stacji i polować w pobliżu. Jadą bez namiotów i bez tragarzy na małe, parodniowe „safari" myśliwskie, na drobnego zwierza. Ich widok i rodzaj ubiorów dają nam przedsmak gorąca, z jakiem liczyć się tu powinien myśliwy. — Grube sznurowane trzewiki, spodnie nie sięgające kolan, wełniane koszule i korkowe hełmy na głowach. — Wybierają się, jak mówią, na antylopy tylko, nie wyłączone jest jednak, że spotkać się mogą z lwem lub nosorożcem i zabić je, a nawet spotkanie takie przypłacić życiem.

Sport więc, wielki sport — jest w powietrzu, mówi o nim wszystko, na co spojrzeć. — Zawiadowca stacji nawet ubrany jest jak do konia, w getrach i ze szpicrózgą w ręku. Oto zwraca się właśnie do maszynisty: drugi sygnał — ruszamy za chwilę. Na zegarze dochodzi południe.

Już sprawdzone bilety, lornetki w pogotowiu, w aparatach świeże zapasy klisz, trzaskając zamykają drzwi od wagonów. Jutro o tej same porze jeść będziemy śniadanie w Nairobi, a w trzy godziny później staniemy w Kijabe (Kidżabe), gdzie czekaś ma „safari".

Za stacją pociąg utonął w morzu zieloności i nie wyjrzał na świat aż nad cieśniną, otaczającą wyspę. Otwarta szeroko przestrzeń, ołowiano - błękitne niebo, statki na błyszczącej szybie zatoki, port Tudor, długi na pół kilometra most Salisbury — jesteśmy na stałym lądzie Afryki.

Od miejsca tego poczynając, na przestrzeni 600 kilometrów, pociąg iść będzie nieustannie pod górę aż do stacji Escarpment, gdzie linja dosięga najwyższego poziomu 7400 stóp nad powierzchnią morza, t. j. wysokości, na której, pod naszą szerokością, leży już wieczny śnieg.

Tor, po którym sapiąc ciężko ciągnie nas lokomotywa, wznosi się tak szybko, że już po dziesięciu minutach, na zakręcie, widzimy leżące dużo niżej: zaledwie przebyty most, mieniącą się, jak rzeka złota, zatokę i do olbrzymiego bukietu zieloności podobną wyspę.

Za oknem, oprawny w jego ramę, przesuwa się niezrównany obraz egzotyczny, na którym w ognistem, prostopadłem słońcu równika kojarzą się: morze, tonące w roślinności białe budowle Mombasy i w przestrzeni majaczące na rozpalonym, szklistym widnokręgu niebieskawe góry Tschimba.

Mijamy zieloną, wiecznie żywą, wiecznie młodą sferę pomorza i dziewiczo gęstych ogrodów podmiejskich, jeszcze bujniejszych i w odmiany bogatszych, niż ogrody widziane w Mombasie. Przed chwilą krótki, rzęsisty upadł deszcz i zgłuszył kurzawę. Zieleń wydaje się żywszą, czerwona barwa toru wysypanego laterytem — jaskrawszą; świeci w słońcu daleko, jak na świeżej ranie krew.

Jak w olbrzymiej cieplarni, nakrytej zamiast dachu sklepieniem nieba, pomieszane w bezładnym chaosie, hodowlane i dzikie razem, kłębią się wszystkie chyba rośliny strefy gorącej. — Tylko botanik zawodowy nazwaćby je umiał wszystkie po imieniu. Baobaby, figowce, chlebowce, migdałowce, banany, drzewa mangowe, kokosy, papajowce, drzewa laurowe, tamaryski, aloesy, podobne do pająków mangrowy nad wodą i przeróżne odmiany palm: Dum, Rhaphiae, Phoenix'y, Borassus'y, Hyphaeny, aż w głowie się mąci od samych nazw. — W powietrzu, jak festony, przerzucając się z drzewa na drzewo, wiszą różnej grubości ljany i powoje, różnobarwnym pokryte kwiatem.

Mimo ciszy i pozornego spokoju, w zamęcie tym przyrodnik odgaduje potężne życie wrące całą pełnią i straszliwą, nieubłaganą walkę o byt, jaką staczać muszą rośliny wydzierające się ku słońcu. Pnącza cienkie, nikłe, jak nici, oplątują potężne olbrzymy, wysysają z nich soki, pokrywają je całe zieloną pleśnią i — zabijają. Obok wysmukłe pnie dźwigają grube, jak ręka, zwoje ljan, opasujące je i dławiące, jak potężny boa-dusiciel. Walka zajadła toczy się nieprzerwanie. Świadczą o niej powalone trupy, leżące na ziemi.

U stóp drzew, ledwie widoczne między olbrzymiemi liśćmi palm i bananów, kryją się bambusowe chatki krajowców; małe, nagie, do małpek podobne murzynięta przewracają się w piasku, między kozami i kurami. Na tle wspaniałej, podzwrotnikowej przyrody sielanka i błogość arkadyjska, jak w „Pawle i Wirginji".

Na myśl przychodzi mi pytanie — czy ludzie, którzy mieszkają w tych chatach, są szczęśliwi, szczęśliwsi niż biali, wieczni niewolnicy potrzeb swych i obowiązków? — I myślę, że jest tak istotnie. — Wymagań mają mniej, żyją życiem przyrody, a przyroda szczodra tam jest i bogata, o dzieci swe troszczy się, jak matka. Dość wyciągnąć rękę, żeby zerwać lub podnieść z ziemi orzech lub owoc; pożywne, smaczne banany do chat ich literalnie wpadają same, a do życia czarnemu potrzeba tak mało! — „Matamy" (sorgho, dura — proso murzyńskie) i „monogo" (kartofle słodkie) kupić można tak tanio, a drutu na kolczyki i perkalu dostarcza im Hindus w mieście za owoce, które noszą na sprzedaż. „Ngoma" wreszcie i tamtam, przy którym tańczą co wieczór, zadowalnia ich jako zabawa i zaspokaja wymagania towarzyskie.

Dziś, kiedy dzięki Anglikom zniesione zostało niewolnictwo i czarnemu nie zagraża łańcuch ani bat Araba, handlującego żywym towarem, o ludziach tych przypuszczać wolno, że szczęśliwsi są niż my. Alkoholu sprzedawać krajowcom w Protektoracie nie pozwala prawo, więc biały naprawdę daje im samo dobre tylko: wolność osobistą i sprawiedliwość.— Walka o byt zaś jest tak łatwą i potrzeby są tak małe, że zepsuć im rozkoszy istnienia nie są w stanie. Przy bezmyślnem, dziecinnem i zawsze wesołem usposobieniu czarnego, życie ich wydać nam się musi nieprzerwaną idyllą, jak życie prarodziców człowieka przed grzechem

Pierwsza stacja. — „Chamgamwe! — 10 minut! — 11 kilometrów od Mombasy — 180 stóp nad powierzchnią morza". — Las dziewiczy, czy tylko ogród podzwrotnikowy — orzec trudno. Słońce, gorąca wilgoć, jak w cieplarni, dworzec tonący w zielonym gąszczu, w powietrzu zapach kwiatów, owoców, gnijących roślin i pogorzeli. — Podróżni, jadący w stronę Jezior, kupować tu zwykli owoce na drogę.

Na peronie, jak na wystawie u ogrodnika, leżą stosami: mangi, papaje, mandarynki, orzechy kokosowe, pozłociste banany, ananasy i pokryte siatką srebrnych żyłek melony. Ceny śmieszne; niewiele brak, by owoce rozdawano darmo. — Mahomet, którego posłałem kupić bananów, przynosi ich cały snop, w dodatku ananasa i jeszcze resztę z 10 anas, t. j. 15 groszy! — Jaroszom żyć tam, nie umierać!



Z albumu Autora.

W miarę jak pociąg oddala się od morza, teren podnosi się coraz wyżej. — Mazeras, następna stacja, odległa zaledwie o 24 kilometry od wybrzeża, leży już na poziomie 540 stóp. Wraz z wysokością zmienia się wygląd okolicy i roślinność. Coraz mniej gąszczów i coraz rzadziej spotykamy drzewa prawdziwie podzwrotnikowe, jak baobaby, palmy i kokosy.

Mimo bezpośredniego sąsiedztwa równika i zabójczego, prostopadłego słońca, wznosząc się, zmieniamy szybko klimat i staniemy niezadługo w strefie umiarkowanej. — Różnice w typie roślinności, występujące pod naszą szerokością dopiero na przestrzeni całych stopni geograficznych, pojawiają się tutaj nagle, już na setkach metrów wzniesienia. Porost jednak bujny jest wciąż i kraj zadrzewiony bogato. Splątane pnączami, gęsto podszyte zarośla robią wrażenie gąszczów, przez które przedrzeć się bez pomocy noża niepodobna.

Gdzie ziemia nie pokryta jest trawą, na stacjach i wzdłuż toru kolei, przegląda wulkaniczne, laterytowe, jaskrawo czerwone podłoże. — Za Mazeras, po deszczu, który ożywił barwy, linja drogi żelaznej biegła przez haszcze, jak prosto rozlana purpurowa struga krwi. — Dziwny kraj, dziwna gleba, niepodobna niczem do szarej ziemi w naszej Europie!

Aż do stacji Maji Chumwi (woda słona), coraz to rzadsze spotykamy wydarte haszczom szmaty ziemi karczowanej, zajętej pod kukurydzę, pod wierzbę garbarską i pod plantacje kauczuku. — Równe, prostokątne pola i sadzone pod sznur szeregi drzewek rażą symetrją swą i psują dzikość krajobrazu. — Pozatem kraj wydaje się bezludnym, bo plemię Samburu, na którego ziemiach jesteśmy w tej chwili, budować zwykło siedziby swe w ukryciu, w gąszczach, dla oczów ludzkich niedostępne. Mimo to, widzimy na stacjach sporo czarnych krajowców, sprzedających owoce, jaja i dziwnie drobne kury rasy miejscowej.— Podobno sieją również i sprzedają dość dużo zboża.



Swoisty flirt.

Za stacją Samburu, jak nożem uciął, kraj zmienia się nagle. Uprawne pola, plantacje i wszelkie ślady człowieka znikają, a miejsce ich niepodzielnie zajmują niezmierzone przestrzenie nietknięte, zarośnięte suchą, pożółkłą trawą i kolczastemi, do naszej dzikiej maliny podobnemi krzewami. — Jesteśmy na pustyni Taru, widok której towarzyszyć nam będzie bez przerwy do wieczora, przez długie trzy stacje.

Haszcze te, beznadziejnie jednostajne, to „nyika" Wschodniej Afryki, to tajemnicze „pori", rozpościerające się na setki mil wokoło; bezwodna przez większą część roku i niedostępna, ciernista pustynia bez życia. — Nad haszczami, jak wielkie grzyby, sterczą pojedyńczo rozłożyste, karłowate mimozy bez liści, oraz obce nam postacią, nadające charakter okolicy całej, zielone, wieloramienne, jak świeczniki, ostromlecze. Gdzieniegdzie na płowem tle zwiędłej trawy świecą jaskrawo, jak plamy, białe i czerwone kwiaty.

Prócz węży i ptaków, istot żyjących niema tam prawie; człowieka lub zwierzęcia ani śladu. Spotykamy tylko wrony, podobnego do kardynała purpurowego ptaka wielkości kosa i przepiórkę, która zerwała się spłoszona przez pociąg.

Mijamy ogromne przestrzenie „pori", spalonego niedawno pożarem. Pokryte popiołem, zasypane zwęglonemi badylami niedopalonych krzewów, milami całemi ciągnie się ponure, czarne cmentarzysko, na którem, jak osobliwe pomniki, wznoszą się ostromlecze i odymione, nagie mimozy. — Wchłaniając w powierzchnię swą żar słońca, przeraźliwie pusta, martwa równina, zabita ogniem, leży jak zgliszcza, bez śladu życia.

Za to gdy nastanie pora deszczów, gdy na czarną ziemię upadną pierwsze ożywcze krople wody, „nyika" obudzi się, ożyje i, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zamieni się w przeciągu dni paru w bujny, kwitnący step. — Gęste, kolczaste haszcze zazielenią się, zakwitną wonnym kwiatem akacje i mimozy; puste dziś, martwe „pori" mienić się będzie życiem i barwami, zaśpiewa w niem ptactwo i tysiącami żerować przyjdzie zwierz.

W pobliżu linji kolei pali się właśnie step. W jasnem świetle słońca nie widać płomieni, tylko niską, czarną chmurą kłębi się nad ziemią dym. Aromatyczna, nieokreślona woń spalenizny, którą odgadywałem już na wybrzeżu, zamieniła się tu w wyraźny, ostry zapach pożaru, który daleko roznosił wiatr.

I znów godzinami całemi biegnie purpurowa droga przez suche haszcze, znów sterczą nad stepem świeczniki ostromleczów i nagie mimozy. — Na tle nieba, w przezroczach powietrza, wiszą czarnemi plamami orły i jastrzębie, jedyne wśród pustej przestrzeni bez końca żyjące istoty.

Raz jeden tylko, już pod wieczór, widziałem na granicy „pori" pomykającą w haszczach czerwoną antylopę, wielkości sarny.

Słońce miało się ku zachodowi, kiedy daleko, daleko, ledwie dosięgalny dla wzroku i dla szkieł lornety, zwiewny, majaczący światłem, jak wyrzeźbiony z opalu, pojawił się na widnokręgu podwójny szczyt Kilimandżaro. Jego widok towarzyszył nam do zmroku, w którym roztopił się na tle zorzy.

Znany doniedawna jeszcze z opowiadań tylko, tajemniczy Kilimandżaro jest, jak większość gór Środkowej Afryki, śpiącym od tysięcy lat wulkanem, a jego dwa stożkowate, do ściętych główcukru podobne wierzchołki, zastygłemi dawno kraterami. Wyższy, choć młodszy geologicznie Kimawenzi, przewyższa o półtora tysiąca metrów Mont-Blanc i, mimo bliskiego sąsiedztwa równika, pokryty jest u szczytu wiecznym śniegiem. — Wieczny śnieg w słońcu równika!

Po krótkim zmierzchu noc już zapadła zupełna, gdy pociąg stanął w Voi, ożywionej stacji, na której wysiadać zwykli myśliwi i podróżnicy, udający się w strony Kilimandżaro i granicy niemieckiej, dokąd z Voi najkrótsza prowadzi droga. Zatrzymujemy się dłużej z powodu obiadu, który podają tu podróżnym.

Jak wzdłuż całej linji, restaurację i „dak-bungalow", czyli zwany tak z indyjska rządowy dom zajezdny dla podróżnych, trzyma nieuniknony „babou" Hindus, *fac-totum.*

Służba miejscowa bosa, w białych, długich koszulach; oliwkowy restaurator ze złotym kolczykiem w nosie. — Obiad za dwie rupje — podzwrotnikowy trochę: muchy w zupie, potrawy ostygłe, napoje ciepłe. W Europie, na drugorzędnych linjach nawet, nie uchodziłby za średni, ale tu w Afryce, o dwa kroki od Kilimandżaro, w przededniu może spotkania z lwem lub nosorożcem, drobnostki takie schodzą na drugi plan. W takich warunkach każdy obiad jest dobry.

(D. c. n.)

STANISŁAW ZABOROWSKI

SKRZEKOT

Życie często wystawia nasze zasady na próby. Życie często lubi z nas zadrwić, wykorzystać słabość lub zamroczenia. Nic jednak nie ginie bez śladu. Z błędów naszych poczęte — rodzą się pokraczne potwory, zmory niesamowite. Błędów naszych następstwa zgrzytem bolesnym wrzynają się w harmonijną symfonję wiecznie przeistaczającego się wszechbytu.

Natchniony piewca wiosny — dorodny głuszec — dumny z uświetnionych wiekami tradycyj swego rodu, tokował razu pewnego na brzegu ostępu przylegającego do bagnistej łąki. Na łące tej znajdowało się tokowisko cietrzewi. Huczne tam odbywały się turnieje zawadjackich rycerzy-lirników. Nad ranem w gęstych zaroślach, u stóp wyniosłej sosny, głuszec natknął się na zaczarowaną jego pieśnią młodą, urodziwą cieciorkę. Pijany wiosną, uniesieniem twórczości, oszołomiony własną namiętną pieśnią, głuszec uległ kuszącemu kwoktaniu przedstawicielki odmiennej rasy. Królewski pieśniarz złamał tradycję — popełnił uwłaczający jego honorowi mezaljans. Po chwili odszedł i zapomniał o swoim grzechu. Znów tokował na wyniosłej sośnie, znów staczał walki z rywalami i poprawnie uwodził potulne głuszyce. A w tym samym czasie młoda cieciorka cierpliwie siedziała na gnieździe, starannie ukrytem wśród gęstego podszycia. Mijały dnie.

W trzynastu jajach budziło się powoli nowe życie Tętniło przez nakrapiane skorupy... Nadeszła wreszcie wielka chwila — pisklęta jedno po drugiem zaczęły się wydostawać z ciasnych kolebek. Cieciorka witała je radosnem, a jednocześnie pełnem troski macierzyńskiej kwoktaniem i przygarniała wilgotnym puchem okryte drżące istotki pod rozpuszczone skrzydła. Dwanaście piskląt już patrzało na wielki i nieznany świat błyszczącemi, jak paciorki, oczkami ze zdumieniem i strachem. Trzynaste jajko spoczywało jeszcze w tajemniczym bezruchu. Nagle drgnęła pstrokata skorupa. Pojawiła się na niej wyraźna rysa, a po chwili jednym energicznym ruchem pisklę wydostało się ze swego więzienia. Cieciorka spojrzała na nie ze zdumieniem, gdyż się nie spodziewała już powiększenia i tak bardzo licznej rodziny. Pod staranną opieką matki małe cietrzewie rosły bardzo szybko i stawały się coraz samodzielniejsze. Pokarmu miały dość, a przezorność i ostrożność rodzicielki chroniła je przed wrogami. Troje piskląt zginęło jednakże: jedno porwał krogulec, co znienacka zaatakował żerującą na polance rodzinę, drugie padło ofiarą zwinnej łasicy, a trzecie zadusił nocny zbir-puszczyk. Młode ciecieruki okrywać się poczęły pierzem i nawet mogły przelecieć niewielką odległość. Upłynęło jeszcze kilka tygodni i koguty-murzyny wyraźnie już się różniły od swoich siostrzyczek-młódek.

Jeden z nich tylko jakoś dziwacznie wyglądał. Wzrostem przewyższał braci, a nawet matkę i z wyglądu był do rodzeństwa niepodobny. Wachlarz miał szeroki, bez lirowato wygiętych bocznych sterówek — tylko pośrodku wcięty. Ubarwienie pierza też miał inne — z bronzowym odcieniem na grzbiecie. Początkowo trzymał się razem z braćmi i siostrami, lecz później, po uzyskaniu większej samodzielności, zaczął od nich stronić. Oddalał się od rodziny coraz bardziej, aż wkońcu na jesieni odłączył się zupełnie i nie przystał do żadnego stada cietrzewi, zdradzających teraz zdecydowany pociąg do życia towarzyskiego. Nikt nie chciał utrzymywać z nim bliższej komitywy, nawet rodzona matka czuła doń ostatniemi razy jakąś niewytłomaczoną niechęć. Budziło się w niej z pewnością echo wspomnień o wiośnie, o dzikiem miłosnem uniesieniu, gdy patrzyła na młodego skrzekota, w tajnym grzechu poczętego.

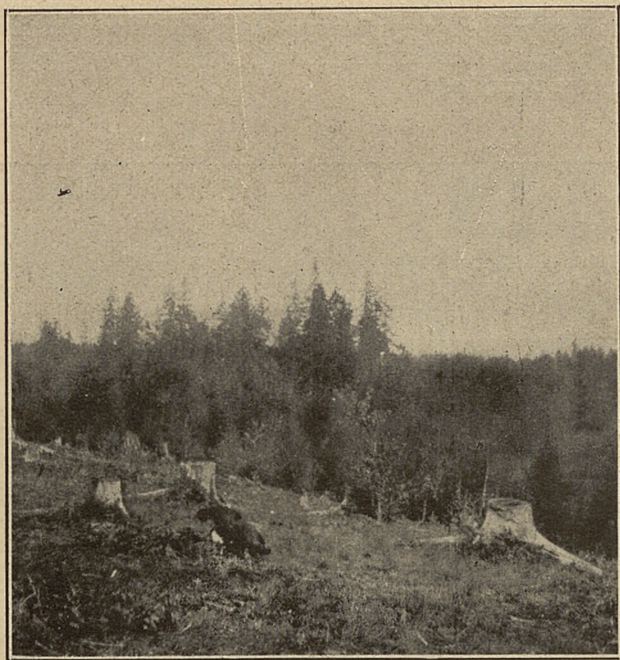


Skrzekot. Fot. A. Dobrski.

Parę razy skrzekot spotykał stadka młodych głuszców—swoich rówieśników. Próbował podejść do nich, przemawiał najprzyjaźniej, lecz w odpowiedzi na widocznie niezrozumiałe dla dumnych patrycjuszy puszczy bełkotanie słyszał tylko pogardliwe, zdawkowe słówka. Głuszce nie chciały się zadawać z pokutującym za grzechy ojców mieszańcem. Skrzekot, skazany przez samą przyrodę na samotniczy los, stawał się ponurym odludkiem. Minęła jesień. Nadeszła zima w koronie srebrnej okiści. Kazała wiernym swym sługom-wichrom, śnieżycom i mrozowi otulić ziemię w śnieżne szaty, skuć wody w lodowe kajdany i usypać wielkie, pulchne zwały zasp. Skrzekot głodu nie zaznał. Zwyczajem cietrzewi obskubywał pączki na brzozach, wygrzebywał na zaśnieżonych bagnach żórawiny i pokrzepiał się także lubianem przez głuszce igliwiem sosnowem. Grożących zewsząd licznych niebezpieczeństw jakoś do tej pory unikał. Nie dał się zaskoczyć w nocy czyhającej na zziębnięte ptaki kunie. Umiał w porę się ukryć przed spostrzegawczem okiem głodnego gołębiarza.

Coraz częściej ciepły, pełny tajemniczych niedomówień wiew nawiedzał pogrążoną w mroźnej drzemce puszczę. Dzwoniła wtedy perlistemi trelami odwilż — szeptała jakieś mgliste obietnice. Głuszce, opuszczając loty i otwierając wachla-

rze, magiczne koła kreśliły na śniegu. Cietrzewie także bulgotały zcicha na przygrzanych słońcem polankach. Po nocach słyszało się pomruki, zawodzenia i warczenie zakochanych rysi, wrzaski uganiających się nawzajem kun i przeciągłe skomplenie lisów.



Na tokowisku. Fot. Dr. A. Gmerek.

W dzień sikorki, niezmordowanie wydzwaniając melodyjne piosenki, starały się wszystkich przekonać, że wiosna nadchodzi. Wszędzie do najgłębszych zakamarków puszczy wkradał się kuszący zew, tęskny zew powracającej wiosny. Tylko w sercu samotnika skrzekota panowała zimna zawziętość — złośliwa zazdrość niemocy. Obce mu były marzenia miłosne. Niezbadana, niezgłębiona w swej mądrości Matka Przyroda — wcielając w żywą istotę grzech błądzącego głuszca, dając ciało i krew skrzekotowi, pozbawiła go płodności, pozbawiła go zdolności przeżywania tokowiskowych uniesień. Dbała o czystość rasy zabezpieczyła w ten sposób łowisko przed rozpanoszeniem się mieszańców.

Zima złożyła swój oręż, ustępując przed zwycięskim pochodem roześmianej wiosny. Złotym pyłkiem okryły się bazie wierzbowe. Nad nasiąkniętą twórczą siłą ziemią rozbrzmiał klangor sunących na północ żórawi i tryumfalny krzyk dzikich gęsi. Na wodach odświętnie wystrojone kaczory zabrały się na serjo do zalotów. Na podmokłej polance, okolonej przystrojonemi w świeżutkie listki brzozami, rozpoczął się tradycyjny turniej cietrzewi. W pięknej, granatem lśniącej zbroi, z białemi lustrami na barkach i jaskrawemi koralami nad oczami, zjawili się, ze wszystkich stron nadciągając, rycerze lirnicy. W ciszy przedświtu popłynęło na znak tokowika-wodzireja, który pierwszy toki rozpoczął, bulgotanie i czuszykanie. Czupurne koguty wnet czubić się poczęły — aż zakotłowało na małej polance. Cieciorki-skromnisie cichutko siedziały po brzegach tokowiska, zrzadka tylko wydając omdlewające, kuszące kwoktanie. Skrzekot posłyszał odgłosy turnieju i ślepa zazdrość go porwała, gniew zawistny zawrzał w jego samotnem sercu.

Zerwał się do lotu i po chwili usiadł w pobliżu pięknego koguta, niedwuznacznie adorującego cieciorkę i rzucił się na niego, jak opętany. Przerażony lirnik nie mógł dać rady znacznie większemu i silniejszemu wrogowi, więc uciekł zawstydzony. Cieciorka ze zdziwieniem spojrzała na pięknego, lecz dziwnie wyglądającego przybysza. Skrzekot, nie zdradzając żadnego zainteresowania jej osobą, rzucił się dalej ku tokującym kogutom. Walczył jeden przeciwko wszystkim, zadając przeciwnikom bolesne razy swoim mocnym dziobem. Cietrzewie zaskoczone nagłą napaścią straciły humor zupełnie i nim słońce wzeszło, nim nastała szabasowa chwila milczenia, poprzedzająca „słoneczne" toki — ciecieruki porzuciły tokowisko, rozpraszając się po okolicznych zaroślach i łąkach, gdzie się udały również cieciorki, zrażone obojętnością nieczułego na wdzięki niewieście przybysza.

Na tokowisku pozostał samotny skrzekot. W porannej mgle majaczy jego dziwaczna sylwetka. Ptak upiór — wcielony grzech pieśniarza puszczy, głuszca, przechadza się tam i z powrotem, kołuje w szaleńczych podskokach, pręży szyję, rozkłada wachlarz. Wśród ciszy rozbrzmiewają jakieś krótkie, charczące, niesamowite dźwięki—parodja natchnionej pieśni głuszca, przeplatanej nieudolnem naśladowaniem dźwięcznego bulgotania. Miota się skrzekot po opustoszałem tokowisku, nękany męką niemocy...



P. Michał Ostrowski z ubitemi przez siebie kogutami na tokach w Olesznie. Fot. P. Konradowa Niemojewska.

Z błędów naszych poczęte, rodzą się pokraczne potwory, zmory niesamowite. Błędów następstwa zgrzytem bolesnym wrzynają się w harmonijną symfonję wszechbytu.

W. L. von FALKENAU.

WIOSNA W PUSZCZY JODŁOWEJ

Wiosna owego roku, kiedy w pogoni za myśliwską przygodą zapędziłem się w świętokrzyskie bory, była zmienna i kapryśna. Jak ukochana choć niedostępna kobieta, obdarzała czasami pogodnym uśmiechem, lecz poto tylko, by za chwilę lodowatym podmuchem zmrozić narastającą w sercu nadzieję. Bezustanny, głęboki poszum setek tysięcy sosen, świerków i jodeł był mi nieodstępnym towarzyszem podczas wycieczek w puszczę. Teren był podmokły, więc czasem w zawodzące akordy wiatru wpadał pianissimo, subtelną przygrywką, perlisty szept strumieni, zbiegających się zewsząd, by leniwą falą spływać wolno, pośród rdzawych plam trzęsawisk i brudnej zieleni łąk. W kolorycie dominował posępny, stalowosiny ton, sączący się z ołowianych, nisko nad ziemią rozpostartych chmur. Niekiedy, w rzadkich przebłyskach pogody, puszcza błękitniała, w powietrzu drżał zapach wiosny, a z wilgotnej ziemi, zbudzone ciepłem, wstawały zwiewne opary, opalizując w słonecznym blasku. Najczęściej jednak trwała zadumana pod strugami uporczywego kapuśniaczku, przesłonięta welonem, utkanym z kropel i mgły.

Taką ujrzałem ją po raz pierwszy, gdy chłopskim wózkiem, grzęznącym po osie w błocie, podskakując na ukrytych w gęstej mazi kamieniach, dobijałem do wrót gajówki, której zadymione wnętrze miało mi być mieszkaniem przez pełne dwa tygodnie. Tu dochodzą nas pierwsze wieści z terenu. Są raczej pomyślne: słonki ciągną regularnie, cietrzewie zaś rozpoczęły toki przed tygodniem, chociaż wskutek popsucia się pogody od dwóch dni zamilkły.

Niezależnie od tego jeszcze tej nocy wyruszamy do budek. Idzie nas czterech: mój serdeczny druh i niestrudzony towarzysz Kalikst Sk,. ja, gajowy, oraz miejscowy włościanin, niewątpliwie emerytowany kłusownik, w charakterze doradcy łowieckiego.

Do świtu daleko. Wyiskrzone niebo świeci wąskim pasem w obramowaniu lasu, rozciągającego się po obu stronach przecinki, lub rozbłyskuje nagle pod nogami odbijane w licznie napotykanych kałużach. Wiatru, tego największego wroga toków, narazie niema. Pierwsze podmuchy chwytają nas dopiero, gdy wychodzimy na podmokłe, poprzekreślane strumieniami łąki. Gdzieś w pobliżu mają się odbywać cietrzewie gody, więc suniemy gęsiego, pogrążeni w głębokiem milczeniu, choć jędrne przekleństwo samo ciśnie się na wargi, gdy noga głębiej ugrzęźnie w bagnie, albo złośliwy pręt dotkliwiej zatnie twarz. Przy budkach rozłączamy się. Pozostaję sam na sam z ciszą uśpionego lasu.

W bladem świetle księżyca rysują się wydłużonemi cieniami niewyraźne kontury kęp i krzaków przedpola. Studjuję je uważnie, by w myśliwskiej gorączce nie dać się zwieść pomyłce. Narazie jednak nic się nie dzieje, jedynie na wschodniej połaci nieba gwiazdy jakgdyby przybladły, jedynie coraz silniejsze podmuchy wiatru gwiżdżą pośród świerkowych gałęzi mojego schronienia. Robi się coraz zimniej. Lodowate powietrze bez trudu przenika skomplikowaną garderobę, a na przemoczonej nodze mróz skuwa błoto w twardą skorupę. Kostnieję cały. Minuty wloką się wolno w beznadziejnem oczekiwaniu, nadomiar złego mgła się podnosi i zakrywa kryształowe dotąd niebo. Jest już zupełnie jasno i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że toku nie będzie, więc zrezygnowany opuszczam budkę.

Dopiero gdy na zagubionej wśród lasu polance rozgorzało potężne ognisko, gdy z przemarzniętych ubrań buchnęły kłęby pary, a krew poczęła żywiej krążyć w żyłach, skwaszone humory nieco się poprawiły. Zaś powrót był wręcz radosny. Oto posuwając się skrajem lasu, natrafiamy już w pierwszych minutach na stadko cietrzewi, żerujących na łące w odległości najwyżej stu metrów. Rozrzucone tu i ówdzie krzaki, dają względną ochronę, umożliwiając podejście. Jednak czujne ptaki nie dopuściły myśliwych na odległość strzału. Próbujemy raz i drugi, gdyż przesiedlają się niedaleko. Dopiero kiedy znikły za brzozowemi zagajnikami, dajemy za wygraną.



Na jednem stanowisku. Z ciągów na Rozwadach.
Fot. O. Rudke.

Jeszcze raz było mi dane spotkać cietrzewie. Wracałem wówczas z budek tą samą drogą, przemoczony wielogodzinnym kapuśniaczkiem gdy zelektryzowało mnie płynące z oddali bełkotanie. Podobne raczej modulowanemu gruchaniu, drżało w zamglonem powietrzu, coraz bliższe, coraz wyrazistsze, coraz bardziej chwytające za serce. Wreszcie spostrzegłem śpiewaka. Tokuje samotnie wśród krzaków jałowca, rzucając w przestrzeń nabrzmiałą namiętnością pieśń. Trwa dłuższa chwila nim budzi się we mnie myśliwy. Podchód się jednak nie udaje. Grzmiący łopot skrzydeł wieści ucieczkę ptaka pierwej, niż zawiedziony wzrok znajduje odpływającą w dal sylwetkę na granatowem tle podszycia.

I smutny byłby rezultat wyprawy: ubogi zarówno w rozkłady jak i we wspomnienia, gdyby nie wieczorne ciągi odporniejszych snać na chimeryczne zmiany klimatu słonek. Urok tych chwil łagodził narastającą nudę długich godzin daremnego wyczekiwania na pogodę, zaszczepiając w spragnione wrażeń serce tęsknotę za obrazem układającej się do snu puszczy. A wieczory płynęły niepodobne do siebie: raz ciepłe, pulsujące nadmiarem żywotności, to zmartwiałe nagle w mroźnych podmuchach wiatru, a każdy innym nastrojem zabarwiał przeżycia.

Gdy po raz pierwszy stanąłem na ciągu, ukryty w gałęziach karłowatej olchy, ostatnie promienie zachodzącego słońca podmalowały purpurą dziewicza

biel brzózek, kroplami krwi zawisły na pączkujących liściach olszyny i zamierały zwolna w szeroko rozlanych wodach strumienia. Rozśpiewana rzesza ptasząt powoli milkła. Coraz rzadziej, coraz krócej rozbrzmiewały głosy, aż w końcu nic nie mąciło spływającej na las bezmiernej ciszy, tylko strumień swarliwie poszeptywał albo trzasnęła złamana stopą człowieka gałązka. Niebo ponad drzewami przybrało ton seledynowy, potem przerodziło się w fiolet i gasło z chwili na chwilę, coraz bardziej nasycane mrokiem zapadającej nocy. I naraz w głębi puszczy zrodził się dźwięk. Odległy jeszcze, stłumiony przestrzenią, a przecież wyraźny: coś pośredniego między ćwierkaniem, a delikatnym świstem.



Droga do kniei.

Ćććświikk... ćććświikk... rozbrzmiewało coraz bliżej i donośniej, aż wreszcie z za wyniosłych czubków wywinął się cień; spłynął niżej i wolno wiosłując skrzydłami przeleciał skrajem polany, ledwie widoczny na czarnem tle zwartej ściany gąszczu. Dawno już długodziobą pochłonął mrok, a wciąż jeszcze z oddali dobiegały zamierające dźwięki i wciąż łomotało nie mogące się uspokoić, rozpalone gorączką myśliwskie serce. Znowu coś słychać. Tym razem jednak wogóle ptaka nie dostrzegam, tylko wpierw bliskie, a potem oddalające się gwizdanie wykreśla krzywą napięcia. Dopiero gdy na dobre zwątpiłem w powodzenie łowów, przyszedł długo wyglądany sukces. Z zupełnie przeciwnej strony niż oczekiwałem nadlatywała bezszelestnie słonka. Chyba instynkt podszepnął mi w owej chwili myśl spojrzenia za siebie. Na sekundę ujrzałem nieomal nad głową łukowato wygięte loty, a już w następnej przemówiła strzelba. Długim płomieniem trysnął ogień w ciemność, a las, zachłystując się ze zgrozy, powtórzył huk tysiącznem echem. Ale słonka tylko zwiększyła chyżość ucieczki. Dopiero po drugim strzale załamała się i chybotliwie, jak strącony wiatrem liść, poszła w dół, miękko uderzaiac o ziemię. Nim ochłonąłem z wrażenia, stał już przy mnie przewodnik, tryumfalnie potrzasając trofeum. Zważyłem w ręku pięknego ptaka, głaszcząc miłośnie rdzawo-złote piórka i naraz cała radość pierzchła... Rozwarte, nie przesłonięte jeszcze bielmem śmierci oczy, patrzyły na mnie z głębokim wyrzutem przedwcześnie zgasłego istnienia. Poczułem do siebie wstręt.

Atoli słabą jest natura ludzka. Już następnego dnia prawieczne zamiłowanie zwyciężyło skrupuły i odtąd, niemal co wieczoru, modlitewny nastrój uśpionej puszczy gwałciło echo strzałów — brutalny symbol wszechwładzy człowieka. W przeddzień wyjazdu po raz ostatni wybrałem się na ciągi. Szedłem bez większego przekonania, raczej żeby pożegnać, być może na długo, te strony, by utrwalić w pamięci kształty jodeł, plątaninę świerków, muzykę wezbranych strumieni, aniżeli dla przyjemności polowania. Było ciepło, nieomal duszno, ale z chmur sączył się uporczywie drobny wiosenny deszcz. Rozmiękła ziemia parowała upajającym zapachem i ten nastrój zmysłowego podniecenia udzielił się całej naturze. Las pełen był tajemniczych westchnień, nagłych trzasków i szmeru pączkujących liści. Ożywcze soki pulsowały gorączkowo pod spękaną korą drzew, sączyły się z powstałych szczelin i perlistemi strugami spływały po zielonkawej omszałości pni. Tymczasem szara opończa chmur zlewała się coraz bardziej z jednolitem tłem horyzontu, zamazując kontury zrazu odległych, z upływem czasu coraz to bliższych, rzeczy.

Niepostrzeżenie zapadała noc...

Dobrze zmierzchało, gdy usłyszałem, później niż zwykle, głos nadciągającej słonki. Dźwięki płynęły jeden za drugim, bez czynionych normalnie rytmicznych przerw, głośniejsze, to znów cichsze, i naraz w akompanjamencie bezustannego gwizdania i chrapania, wpadły na polanę cztery słonki. Kłębiąc się w szaleńczej gonitwie, przeleciały tuż nad moją głową i, obiegłszy z nieprawdopodobną szybkością zrąb, tą samą drogą, muskając mnie nieomal lotami, wtopiły się bezpowrotnie w ciemność.



Z toków i ciągów w Olesznie. Fot. P. Konradowa Niemojewska.

Dłuższą chwilę stałem oniemiały, jakby w obawie, że lada drgnieniem spłoszę czarowną wizję, zanim się zdoła na zawsze utrwalić w pamięci. Towarzyszący mi wyżeł spoglądał na mnie rozumnym wzrokiem i w psich oczach czytałem, ten sam co u siebie przebłysk zrozumienia, że w zetknięciu z naturą bywają takie chwile, których nie wolno zakłócać świętokradczym hukiem strzału.

JÓZEF JASTRZĘBIEC-SZCZEPKOWSKI.



Nogal brunatny (Catheturus lathami) na kopcu lęgowym, zbudowanym w ogrodzie zoologicznym w Melbourne.

PRZEGLĄD PTAKÓW KUROWATYCH

Wśród ptaków łownych jedno z najważniejszych skupień stanowią kurowate *(Galliformes)*. W faunie krajowej są one reprezentowane zaledwie przez 6 gatunków, co nie pozostaje w żadnym związku z mnogością form tego rzędu, występujących na różnych kontynentach. Rząd kurowatych bowiem jest bardzo liczny — mówiąc językiem przyrodniczym, znajduje się w pełnym rozkwicie. Znanych jest obecnie około 350 gatunków, wytwarzających nieporównanie większą ilość podgatunków, czyli ras geograficznych.

Z różnemi gatunkami egzotycznych kuraków spotykają się nasi myśliwi bądź bezpośrednio w czasie egzotycznych polowań, bądź też w opisach podróży i wrażeń myśliwskich. Zorjentowanie się w ich pokrewieństwie i stanowisku systematycznem nastręcza im naogół znaczne trudności, a w polskiej literaturze brak jest książki, która ułatwiłaby to orjentowanie się. Sądzę więc, że wskazanem jest skreślić na łamach „Łowca Polskiego" choćby krótką charakterystykę tego rzędu. Przegląd ten jest też naturalnie bardzo pobieżny. Omówienie nawet bardzo treściwe każdego rodzaju, każdego gatunku z jego formami geograficznemi, wymagałoby zbyt wiele miejsca — bodaj tak dużo, że praca niniejsza rozrosłaby się do objętości tomu takiego, jaki stanowi np. rocznik „Łowca Polskiego". To też, dając ogólną charakterystykę poszczególnych grup kuraków, zmuszony jestem zatrzymywać się jedynie tylko na niektórych gatunkach, ciekawszych z punktu widzenia myśliwskiego. Unikam też mówienia o tem, co, jak sądzę, znane jest większości czytelników.

Do rzędu kurowatych należą ptaki różnej wielkości od zupełnie małych, jak nasza przepiórka, do bardzo dużych, jak np. amerykański indyk. Budowę mają kurowate zwartą, silną. Szyja ich jest średniej długości. Nogi, niezbyt długie, są bardzo silne i często opatrzone t. zw. ostrogami. Palce średnio długie, opatrzone są tępemi pazurami — są one przystosowane do grzebania w ziemi — stąd kuraki nazywane są też grzebiącemi.

Wszystkie kuraki są znakomitymi piechurami. Skrzydła ich są krótkie, silne, zakończone tępo. Niemniej latają one dobrze, naogół z charakterystycznem furkotaniem. Lot mają silny i wytrwały, a niektóre rozwijają w nim znaczną szybkość. Dziób mają mierny, bardzo silny, jego górna szczęka zagięta jest od przodu ku dołowi. U wielu gatunków występują na głowie skórzaste płaty i inne t. p. barwne ozdoby. Samce są zwykle większe i barwniejsze od samic, a cecha ta szczególnie jaskrawo występuje u gatunków, żyjących w polygamji. Wszystkie kuraki są ptakami wywodkowemi, to znaczy ich pisklęta wykluwają się z jaj zdolne w dużym stopniu do samodzielnego życia. Z nielicznemi wyjątkami, gnieżdżą się na ziemi.

Pod względem budowy szkieletu kuraki charakteryzują się tak zwanym schizognatycznym typem czaszki i mostkiem silnie wyciętym w tylnej części, z dwiema zatokami z każdej strony.

Kuraki mają nogi czteropalczaste. U jednych wszystkie palce osadzone są na tym samym poziomie, u innych palec tylny osadzony jest znacznie wyżej niż przednie. Pierwsze tworzą podrząd równonogich *(Peristeropodes)*, drugie — nierównonogich *(Alecteropodes)*. Podrzędy te z kolei dzielimy na rodziny. Podział ten wygląda, jak następuje.

I Podrząd: Równonogie *(Peristeropodes).*

1 Rodzina: Nogale *(Megapodiidae).*
2 Rodzina: Penelopy *(Cracidae).*

II Podrząd: Nierównonogie *(Alecteropodes).*

1 Rodzina: Zębaki *(Odontophoridae).*
2 Rodzina: Głuszcowate *Tetraonidae).*
3 Rodzina: Bażantowate *(Phasianidae).*
4 Rodzina: Perliczki *(Numididae).*
5 Rodzina: Indyki *(Meleagridae).*

Przegląd rozpoczniemy od równonogich, a mianowicie od nogali. Są to kuraki średniej wielkości. Ubarwienie mają naogół ciemne. Nogi ich są, nawet jak na kuraki, bardzo grube i silne — stąd nazwa. Zamieszkują Australję i wyspy sąsiednie (Nowa Gwinea, Celebes, Molukki). Znanych jest obecnie 19 gatunków , występujących w 40 podgatunkach. Daleko wyraźniej niż anatomicznie, charakteryzują się biologicznie. Przyjrzyjmy się więc ich życiu.

Oto wyjątek z książki o Celebesie, napisanej przez znanego podróżnika Gerda Heinricha: „Suchy, sypki piasek, po którym chodząc zapadam się po kostki, pokrywa to wybrzeże. Tu i owdzie sterczą zeń pojedyńcze zielone krzewy, przechodząc szybko w kierunku lądu w gęstwinę leśną. O dwadzieścia kroków łamią się fale morza na białym piasku. Słońce stoi jeszcze nisko i nastrój świeżego poranka zalega dokoła.

Z gęstwin wychodzą dwa duże kuraki i nieco pochylone maszerują jeden za drugim ku wolnej przestrzeni, leżącej przede mną. Zachowują przytem wielką ostrożność.

Są one nieco mniejsze od indyczek, czarne z różowemi brzuchami. Głowy mają nieopierzone, z rogowemi, młotkowatego kształtu naroślami, skierowanemi w tył.

Po przybyciu na miejsce, natychmiast zabierają się do dzieła. Zmieniając się nawzajem, zaczynają kopać dołek w sypkim piasku. Wkrótce staje się on tak głęboki, że kopiący ptak kryje się w nim całkowicie, podczas gdy partner jego stoi w górze na straży. Wreszcie dołek jest tak duży, że kura pozostaje w wykopanej jamie niewidoczna. Gdy ukaże się ona znów na powierzchni, ptaki z wielką starannością przystępują do zasypywania jamy i wyrównania piasku.

Tam na dole w głębokości 40 cm, starannie zagrzebane w piasku, leży teraz jajo. Nogale wyładowały całkowicie swą troskę o potomstwo, pozostawiając resztę promieniowaniu słońca. Śpiesznie wracają one teraz do bezpiecznego mroku dziewiczej puszczy.

Po miesiącu z jaja wylęgnie się pisklę. Przychodzi ono na świat tak silne, że bez pomocy rodziców, potrafi się wydobyć z piasku na światło dzienne. Z zupełnie wykształconemi lotkami porzuci ono „grób swego urodzenia" i będzie w możności lotem przebyć drogę do zbawczego lasu. Od pierwszych chwil swego życia jest ono skazane na zupełną samodzielność w walce o byt.

Nogale celebeskie z roku na rok wracają w celu składania jaj na te same miejsca, widocznie szczególnie dla nich dogodne. Składają je w pojedyńczych parach; gdzieniegdzie jednak setki par czyni to w bezpośredniem sąsiedztwie. Te miejsca lęgowe są wydzierżawiane przez rząd tubylcom za wysoką cenę. Jaja nogali są bowiem wyjątkowo duże i stanowią prawdziwy przysmak".

Nogal celebeski *(Macrocephalon maleo)* nie stanowi pod względem lęgowym wyjątku wśród swoich krewnych. Wszystkie gatunki tej rodziny postępują podobnie. Tylko nie wszystkie zakopują jaja w piasek. Inne budują w tym celu kopce z różnych materjałów. Angielski badacz Davison opisuje taki kopiec nogala nikobarskiego *(Megapodius nicobariensis),* mający przynajmniej 8 stóp wysokości i 60 stóp obwodu. „Bezwątpienia był to kopiec bardzo stary, pośrodku jego bowiem rosło drzewo, mające około 6 cali średnicy, a korzenie jego przebijały kopiec w różnych kierunkach na głębokość stopy, przyczem niektóre z nich osiągały grubość przegubu ręki ludzkiej. Rozgrzebałem ten kopiec niemal do powierzchni ziemi, ale znalazłem w nim tylko 3 jaja, jedno zupełnie świeże, a dwa z rozwiniętemi zarodkami. Przeprowadzając wywiady z tubylcami, dowiedziałem się, że w każdym kopcu bywa zwykle 4—5 jaj, a niekiedy do 10. Tuziemcy zapewniają również, że każdy kopiec jest budowany przez jedną parę tych ptaków. Świeżo zbudowany kopiec jest mały, ale z roku na rok ulega powiększeniu".

A oto co pisze Motley o jednym z nogali *(Megapodius cumingi),* który zamieszkuje Labuan: „Nogale te są dość pospolite na Labuanie i, jak mówią, najchętniej trzymają się niewielkich wysepek, mających piaszczyste wybrzeża. Rzadko jednak dają się one zauważyć, są bowiem bardzo ostrożne i trzymają się w krzakach i zaroślach nizinnych, gdzie bujna roślinność daje im bezpieczne schronienie. Malaje łowią je, budując w oddalonych częściach zarośli długie, gęsto plecione zagrody, z przerwami tu i owdzie, w których to przerwach zastawione są sidła. Myszkując w zaroślach w poszukiwaniu pokarmu, ptak napotyka przegrodę, biegnie wzdłuż niej, trafia na otwór i, chcąc przezeń się przedostać, wpada w sidła. Chodząc podnoszą one nogi bardzo wysoko, podobnie jak perliczki i wydają często głośny, podobny do pisku pisklęcia krzyk. Z usposobienia są bardzo kłótliwe, przy każdej okazji napadają na siebie i walczą, posługując się dziobami i pazurami. Żywią się głównie nasionami i owadami. Jaja ich, barwy ciemno kremowej, są tak duże, że trzy ważą tyle, ile dorosły ptak.

Według słów Malajów, w jednym okresie gniazdowym składa samica 8 do 10 jaj. Gniazda tych ptaków są to kupy muszel i różnych części roślinnych, narzucone na piasek, gdzie jaja zagrzebane są w głębokości do 18 stóp. Już po otrzymaniu tych wiadomości, mieliśmy możność zbadania takiego gniazda i stwierdziliśmy że miało ono 20 stóp w średnicy, a było zbudowane z piasku, humusu i gałęzi. Znajdowało się ono na brzegu zarośli, na samej granicy przypływu i najwidoczniej służyło do tego celu już kilka lat.

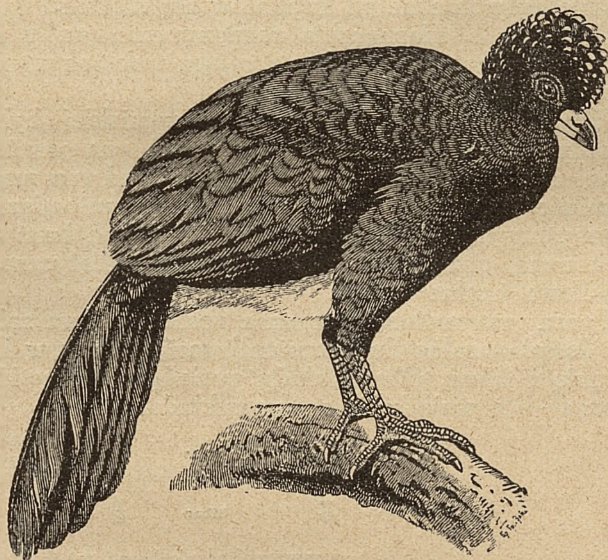
Nasi wioślarze najwidoczniej nie posiadali wiadomości w jakiej części gniazda znajdują się jaja, ale twierdzili, że nie spotykali nigdy gniazda bez jaj. Po półgodzinnej pracy znaleźli oni jedno, a następnie koło tuzina razem; były one w głębokości od 1 do 3 stóp, w położeniu pionowem, a materjał nagromadzony dokoła nich był twardo ubity".

Znakomity ornitolog angielski Gould tak charakteryzuje kopce nogali australijskich: „Kopce gniazdowe są bardzo różnorodne pod względem kształtów i materjałów budowlanych. Większość tych, które znajdowałem w pobliżu morza, była zbudowana z piasku i muszel, zupełnie bez domieszki innego materjału, ale w niektórych znajdowałem domieszkę

ziemi i części gnijących. Jeśli są one zbudowane z materjału sypkiego, mają kształty nieprawidłowe i są bardzo podobne do kup naniesionych przez przypływ. Jednak takie kopce stanowią najwidoczniej wyjątki, większość bowiem składa się z humusu, ma kształty koniczne i znajduje się w najgęściejszych zaroślach".

Zestawiając dane cytowanych autorów i dane szeregu innych, dochodzimy do wniosku, że nogale postępują ze swemi jajami różnie, w zależności od warunków, panujących w danej miejscowości. Gatunki żyjące w pobliżu otwartych piaszczystych przestrzeni zagrzebują jaja w piasek lub budują kopce z piasku, muszel, czy nawet odłamków skał. Tutaj słońce dostarcza ciepła, potrzebnego do rozwoju zarodków. Gatunki żyjące w głębi lasów, gdzie słońce nie przenika, budują kopce z liści i innych części organicznych, które rozkładając się dostarczają jajom potrzebnej temperatury. Te kopce to jakby termostaty — wylęgarki. Okazuje się, że instynkt nogali poszedł w kierunku rozwiązania zagadnienia, które człowiek znacznie później rozstrzygnął na drodze rozumowej. Bo czyż budowle nogali nie są tem samem co sztuczne wylęgarki, stosowane przy hodowli drobiu?

Przechodząc do drugiej rodziny podrzędu równonogich *(Peristeropodes)*, a mianowicie do penelop *(Cracidae)*, oddaję głos naszemu znakomitemu badaczowi ptaków południowo-amerykańskich Janowi Sztolcmanowi. Pisze on co następuje:



Penelopa (Crax alector).

„Jeżeli mógłbym przyrównać penelopy do którego ze znanych nam bliżej ptaków, to chyba do indyka; są jednak odeń wysmuklejsze i zręczniejsze. Mocno zaokrąglone skrzydła znamionują lot ciężki i niewytrwały, a długi, zaokrąglony lub mocno ścięty ogon czyni ptaka pozornie większym, niż jest w rzeczywistości, do czego przyczynia się jeszcze niemało obfite, sztywne i puszyste u nasady pierze. Dość wyniosłe nogi pozbawione są wszelkich śladów ostrogi, a palec tylny znajduje się na tej samej płaszczyźnie, co i przednie trzy. Dziób mają penelopy miernej długości, rozdęty ku końcowi. Woskówka rozwija się niekiedy w świetnie ubarwione wyrostki, lub obejmuje nagie części koło oczu.

Wszystkie bez wyjątku penelopy są ptakami leśnemi, co już poniekąd zdradza ich drzewne obyczaje. W samej rzeczy penelopy prawie zawsze trzymają się wśród koron drzew, opuszczając się na ziemię jedynie zwabione opadłym owocem.

Trzymają się zwykle nielicznemi stadami, złożonemi z 4, a rzadziej 8 lub 10 osobników, często też widzieć je można parami, gdyż do wybitnych cech obyczajowych tej grupy należy jednożeństwo.

Samiec wspólnie z samicą buduje na wysokich drzewach lub krzakach wielkie i płaskie gniazdo, zrobione z gałązek i zgruba liściem wyłożone. Niedbałą budową przypomina ono gniazdo gołębi. Tam to samica niesie dwa wielkie, czysto białe jaja. Młode wylęgają się pokryte puchem i żwawe, pozostają jednak na drzewie, gdzie je rodzice wspólnie karmią. W miesiąc po wylężeniu pojawiają się pióra, a w trzy miesiące dochodzą prawie zupełnego rozwoju.

Penelopy karmią się owocami rozmaitych gatunków drzew; owoce te zbierają już to na drzewach, już na ziemi. Wątpić też nie można, że ptaki te jedzą także owady, gdy przypadkiem na nie trafią; ten jednak rodzaj pożywienia, jako wyjątkowy, pominiętym być może. Stanowczo też twierdzić mogę, że penelopy do wyszukiwania owoców na ziemi nie posługują się ani dziobem ani nogami, lecz zbierają jedynie te jagody, które na powierzchni znajdują.

Głos zmienia się stosownie do gatunku, chociaż przedstawiciele niektórych rodzajów okazują znaczne pokrewieństwa. Zwykły głos alarmujący, wydawany przez penelopy spłoszone, gdy z drzewa na drzewo przelatują, przypomina bardzo głos indyczki, co także rzuca pewne światło na pokrewieństwo tej grupy ptaków z indykami. Młode piszczą cienko i żałośnie, jak indyczęta.

Lot penelop jest ciężki i nietrwały, pozbawiony jednak tego łopotu, jaki charakteryzuje cietrzewie i bażanty. Bywa i tak, że penelopa, rozpostarłszy tylko skrzydła, zlatuje z gałęzi zupełnie cicho, niedostrzeżona przez myśliwca.

Naogół są to ptaki głupie, łatwo zejść się dające i tylko w pewnych okolicach, gdzie są więcej prześladowane, stały się płochliwemi. Tak np. w osadzie Cacocho w północnem Peru zmuszeni byliśmy polować na nie podczas nocy księżycowych, gdy się wabiły swym donośnym głosem, a i wtedy nawet przezorne ptaki drwiły sobie z naszej ostrożności.

Penelopy biegają po ziemi nadzwyczaj szybko i postrzelone prawie zawsze giną myśliwcowi, a nawet i pies wytrawny nie jest ich w stanie dogonić wśród gąszczy leśnych.

Doskonałe mięso penelop stało się przyczyną, że je człowiek wszędzie prześladuje, wskutek czego w niektórych okolicach liczba ich zmniejszyła się znacznie, a niektóre gatunki są nawet bliskie zaginięcia. Tak np. odkryty przez nas w Peru, a opisany przez Taczanowskiego nowy gatunek *Penelope albipennis* był w połowie zeszłego stulecia bardzo pospolity w okolicach miasteczka Tumbez na pograniczu ekwadorskiem, gdyśmy zaś na niego polowali w 1876 roku, trzymał się już tylko na jednej z wysp delty rzeki Tumbezu, zwanej „la Condesa", gdzie wśród niedostępnych gąszczy manglowych (ryzoforowych) unikał skutecznie nieroztropnego prześladowania człowieka. Również rzadkim stał się ten gatunek w dolinach rzek Achiza, Santa i Chicama w północnem Peru.

Indjanie polują na penelopy z sarbakaną (świstułą), używając małych, zatrutych kurarą strzałek

Ptaki te są tak głupie, że je zejść łatwo, a często po strzale z broni palnej nie odlatują daleko i nieraz zdarzy się sztuk trzy lub cztery z jednego stadka ustrzelić.

W bardziej zapadłych kątach amerykańskiego kontynentu, gdzie broń palna jeszcze się nie bardzo rozpowszechniła, penelopy są dotąd tak pospolite, że je myśliwy codzień mieć może na swoim stole. Mięso mają doskonałe, choć nieco może twarde, jeżeli osobnik był stary; natomiast rosół jest z niego wyśmienity. W tych okolicach, gdzie o mięso wołowe i baranie jest nadzwyczaj trudno, penelopy dostarczają wyposzczonemu podróżnikowi doskonałego i zdrowego pokarmu".

Do tych danych naszego nieodżałowanej pamięci ornitologa dodać należy, że wszystkie penelopy są ubarwione ciemno. W ubarwieniu większości gatunków u samców dominuje barwa czarna, najczęściej z pięknym metalicznym połyskiem. Samice są bądź podobne do samców, bądź też różnią się od nich i wówczas są czarniawe lub rdzawe, niekiedy plamkowane lub pręgowane barwami: płową, białą i czarną. Wiele gatunków posiada na głowie hełmiasty czubek z fryzowanych piór — stąd druga ich nazwa — c z u b a t k i.

Sztolcman pisał swoje uwagi systematyczne o penelopach bardzo dawno, gdy ich stanowisko systematyczne nie było jeszcze ustalone. Obecnie zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że bezpośredniego pokrewieństwa między penelopami i indykami niema. Jakkolwiek obie te rodziny należą do rzędu *Galliformes*, to jednak, należąc do innych podrzędów, stoją od siebie w gruncie rzeczy dość daleko.

Znanych jest czterdzieści kilka gatunków penelop, niektóre z nich wytworzyły po kilka form geograficznych. Rodzina ta zamieszkuje Amerykę południową i środkową, jeden tylko gatunek dochodzi na północ od Texas.

(D.c.n.). WITOLD CZAPLIŃSKI

CECHOWANIE BRONI

(D o k o ń c z e n i e).

BROŃ FRANCUSKA.

Bronie francuskie są stosunkowo mniej rozpowszechnione na polskim rynku. Przemysł broniowy francuski, pomimo dobrych surowców krajowych, nie rozwinął się specjalnie. Wyroby jego są mniej znane od wyrobów angielskich, belgijskich i niemieckich. Skala broni wyrabianej we Francji jest b. duża i posiada niektóre b. ciekawe i jedyne w swoim rodzaju pomysły, które nie grzeszą specjalną praktycznością.

Broń myśliwska francuska zalicza się do dobrych broni.

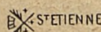
Najbardziej znanemi są wyroby wielkiej fabryki Manufacture Française w St. Etienne. Fabryka ta wypuszcza broń tańszą kulową i śrutową. Oprócz tego broń małokalibrową. Strzelby śrutowe wypuszczane przez tę fabrykę, t. zw. Ideal, znane są na polskim rynku i mają ustaloną dobrą opinję.

Poza strzelbami systemu Anson i Deeley — firmy francuskie trzymają się tradycyjnie rozmaitych, nie zawsze praktycznych systemów, jak np. znane strzelby Darne z lufami nieruchomemi, a baskilą odsuwaną na saneczkach.

Bronie francuskie cechuje naogół dobre wykonanie i dość znaczna prostota systemów.

Francja posiada dwa zakłady przystrzeliwania broni, a mianowicie w Paryżu i St. Etienne.

C e c h y z a k ł a d o w d o ś w i a d c z a l n y c h.

	I próba	II próba	Wzmocniona próba
Paryż:			
St. Etienne:			

Pozatem kaliber i długość komory nabojowej w milimetrach.

Oprócz wyrobów wspomnianej fabryki broni w St. Etienne, znane są jeszcze wyroby francuskiej wytwórni Pirlet. Poza przytoczonemi powyżej wytwórniami, spotykają się czasami wyroby innych, mniej znanych fabryk.

BROŃ HISZPAŃSKA.

Przed kilkoma laty pojawiła się na rynku polskim broń hiszpańska, a mianowicie dubeltówki śrutowe oraz broń krótka. Broń śrutowa wyrabiana jest przez rozmaite wytwórnie, które w znacznym stopniu materjalnie były zależne od kapitałów angielskich.

Broń ta, b. nieznacznie rozpowszechniona u nas, wkrótce zniknęła z polskiego rynku wskutek wypadków wewnętrznych w Hiszpanji.

Wydawać opinję co do broni hiszpańskiej byłoby przedwcześnie; w każdym razie robi ona wrażenie broni dobrze wykończonej i składnej i pod tym względem nie można jej nic zarzucić. Jakie natomiast są zalety, czy też wady surowców, z których broń jest wykonana, oraz jakie są jej wartości balistyczne — chwilowo trudno ocenić.

Przed przewrotem Hiszpanja posiadała dwa zakłady doświadczalne do przystrzeliwania broni: w Barcelonie i Eibar. Oba zakłady posiadają cechy identyczne — z wyjątkiem znaku zakładu.

Cechy zakładów doświadczalnych.

Barcelona  Eibar 

1. — przystrzeliwanie broni prochem czarnym (znak na lufie i zamku broni odtylcowej)
2. — przystrzeliwanie prochem bezdymn.
3. — ditto na broni odtylcowej
4. — na strzelbach i karabinach samoczynnych (na lufach i mechanizmie). Z literą „R" — w kole — dla rewolwerów; z literą „P" — dla pistoletów samoczynnych: z literą „E" — dla broni zagranicznych z krajów, które nie mają uznanych państwowych cech przystrzeliwania.
5. — dla pistoletów i broni do strzelania w pokoju
6. — dla wszystkich broni.

BROŃ WŁOSKA.

Bronie włoskie są b. rzadko spotykane na rynku polskim.

Zakłady przystrzeliwania znajdują się w Brescii i Gardone Val Trompia.

Cechy zakładów doświadczalnych

1. PN (2) Finito — przystrzeliwanie broni prochem czarnym.
2. PsF (2) — przystrzeliwanie prochem bezdymnym luf dla śrutu.
3. PD (2) — próba na broń kulową (proch bezdymny) i pistolety.

BROŃ SZWEDZKA.

Przed samą wojną pojawiła się na rynku polskim broń szwedzka, wypuszczona przez fabrykę Husqvarna. Broń ta, będąc dostępną dzięki cenie, zyskała b. dużą popularność.

Strzelby szwedzkie, tak kurkowe jak i bezkurkowe, są doskonałą bronią użytkową, szczególnie wysokowartościowy jest tak materjał, jak i samo dokładne obrobienie broni.

Ostatnio spotyka się mniej szwedzkich strzelb.

BROŃ AMERYKAŃSKA.

Ameryka nie posiada zakładów przystrzeliwania broni. Przystrzeliwanie wykonuje każda fabryka i za wypuszczoną na rynek broń odpowiada. Amerykańskie fabryki nie dają żadnych cech na lufach i częściach broni, lecz uwidoczniają z jakiego materjału lufa jest wykonana oraz firmę, która broń wykonała i daty patentów, np. Nickel Steel Barrel Especially For Smokeless Powder.

Broń amerykańska spotykana na rynku polskim jest dosyć różnorodna. Spotyka się wyroby trzech największych fabryk broni, a mianowicie: Winchester, Remington i Savage.

Wszystka broń amerykańska jest bronią wykonywaną mechanicznie, nie posiadającą żadnych ozdób lecz doskonałą ze względu na strzał i pewność działania.

Pierwszą bronią samoczynną małokalibrową, o dużej precyzji, był amerykański sztucerek Winchestera. Pozatem cały szereg broni półsamoczynnych starszych modeli, ogromnie rozpowszechnionych.

Z broni śrutowej fabryki amerykańskie wyrabiają dubeltówki oraz bronie śrutowe samoczynne i półsamoczynne.

Bronie śrutowe samoczynne, oparte na własnym patencie — obecnie już niewyrabiane — Winchestera, oraz — na licencji Browninga, wyrabiane przez fabrykę Remington.

Szczególnie ciekawą i b. celowo zbudowaną bronią są śrutówki półsamoczynne Winchestera — mniej u nas znane. Broń ta jest stosunkowo b. niedrogą, b. dobrze i pewnie zbudowaną i działającą, oraz dającą ogromnie dalekie strzały.

Bronie samoczynne i półsamoczynne nadają się specjalnie do polowań na ptactwo wodne oraz do wszystkich polowań wymagających dalekich strzałów.

Z broni kulowej fabryki amerykańskie wyrabiają sztucery małokalibrowe o bardzo silnym naboju (Savage 5,6 × 52), z dolnym kluczem do powtarzania.

Poza temi broniami powyższe fabryki wypuszczają najrozmaitsze bronie kulowe, od najmniejszych kal. 22 do największych kal. 50 — 110 Winch.

Obecnie, hołdując nowej zasadzie balistyki, Amerykanie zarzucają większe kalibry o małej szybkości początkowej. Szczególnie udanym pod tym względem jest sztucer półsamoczynny amerykański Winchestera kal. 7,62 × 63.

W ostatnich latach Amerykanie zaczynają powoli przechodzić na system karabinów myśliwskich z zamkiem trzonowym zaryglowanym, a zarzucać stary system z kluczem dolnym, dotychczas jedynie przez nich używany.

Ogólnie biorąc, bronie amerykańskie spotykane u nas na rynku nie są może zbyt elegancko wykonane, ani nie mają wyszukanej linji, czy też ozdób, ale za to są bardzo wysoko wartościowe, o bardzo dobrych danych balistycznych, które stawiają je na poziomie najlepszych broni w tej kategorji.

BROCHWICZ.



Polowanie (pg. obrazu J. Fałata). Ignacy Łopieński.

PRZED 5-emi ZAWODAMI PIONEK

Tegoroczne, piąte z rzędu ogólnopolskie zawody w strzelaniu do rzutków, urządzane przez Państwową Wytwórnię Prochu, Pionki, odbędą się po raz trzeci z kolei na standzie Polskiego Związku Łowieckiego, na stadionie w Szczęśliwicach pod Warszawą.

Pionki, które tak dobrze pod względem organizacji zawodów zapisały się w pamięci biorących udział w strzelaniu do rzutków zawodników, i w tym roku wprowadzają do programu zawodów pewną inowację, którą zaliczyć można do zmian o charakterze zasadniczym, zwiększającym znacznie szanse zawodników na zdobycie nagród w poszczególnych grupach (klasach).

Inowacją tą jest mianowicie rozbicie zawodników dawnej ogólnej klasy „A" na dwie osobne klasy: „mistrzowską" i „A". Do pierwszej z nich zaliczeni będą wszyscy stający do konkurencji zawodnicy, którzy w roku 1938 mieli wyniki wyższe, niż 84% trafnych, t. j. od 85 do 100% włącznie; natomiast do klasy „A" zaliczeni będą zawodnicy z wynikami zeszłorocznemi od 70 do 84% .

Klasę „B" stanowić będą wszyscy inni zgłaszający się do zawodów strzelcy, przyczem tu znów wprowadzają Pionki drugą inowację, że tak się wyrażę, selekcjonowania zawodników, a mianowicie będą wyeliminowani z dalszej konkurencji ci zawodnicy, których wyniki w pierwszych dwóch serjach (50 rzutków) nie przekroczą 49% trafnych.

Nowy ten warunek, jako obowiązujący rygor w programie zawodów Pionek, jest zupełnie słuszny i usprawiedliwiony, zawodnicy bowiem z wynikami niższemi od 50% trafnych nie mają żadnych szans na zajęcie miejsc nagradzanych, a trudno znów wymagać, aby otwarte zawody w konkurencji ogólno polskiej, w których coroczna frekwencja strzelających jest wybitnie liczna i stale zwiększająca się, służyć miały za strzelanie treningowe dla mniej wprawnych strzelców.

Do tego ostatniego celu służą przedewszystkiem zawody regjonalne, powiatowe, wydatnie popierane przez P.W.P. Pionki. W roku 1938 Wytwórnia rozdała bezpłatnie 50 rzutni dwuramiennych, przyczyniając się do spopularyzowania strzelania do rzutków w powiatach, rozrzuconych po całym kraju; do każdej rzutni dodawano 500 rzutków. Prócz tego Pionki obsyłają prowincjonalne zawody fundowanemi przez siebie nagrodami, nabojami, na ważniejsze zawody regjonalne wysyłając często również własną ekipę strzelecką.

Sądząc z zeszłorocznych wyników, osiągniętych przez zawodników na zawodach Pionek, do rozgrywki w klasie „mistrzowskiej" stanie 12-tu zawodników, do klasy A conajmniej 16-tu, zaś do klasy B dowolna, jednak bardzo znaczna liczba, z której przypuszczalnie całą konkurencję przebędzie mniej więcej 30 — 40 strzelających.

Piękne jak zwykle nagrody w przedmiotach, fundowane przez Pionki, niemałą są atrakcją, jak również i żetony przyznawane za dalsze miejsca. Ogółem nagrodzonych miejsc we wszystkich trzech klasach w roku bieżącym będzie 30 (9+9+12) łącznie z żetonami, których przewidziano 12 (3+3+6). Nadto utrzymane zostaje strzelanie w konkurencji zespołów, wprowadzone po raz pierwszy przez Pionki w roku ubiegłym. Zespoły wystawiane mają być przez stowarzyszenia i kółka myśliwskie, po 3 zawodników w zespole, przyczem zwycięskim pierwszym pięciu zespołom przyznane będą nagrody w przedmiotach; I nagrodę funduje Warszawska Spółka Myśliwska, II — Lignoza, III, IV i V (rzutnie i rzutki) — P. W. P. Pionki. Prócz tego zawodnicy zespołów zwycięskich na pierwszem i drugiem miejscu otrzymają pamiątkowe żetony srebrne.

Jak co roku, na zawodach Pionek obowiązywać będzie strzelanie nabojami dostarczonemi przez Warsz. Spółkę Myśliwską z prochem „Sokół" i ze spłonką „Lignoza", która, jak to wykazały próby laboratoryjne i badania balistyczne, jak również i zeszłoroczne zawody, nie ustępuje spłonkom zagranicznym.

Naboje te Pionki stawiają do dyspozycji zawodników bezpłatnie.

Zawody odbywać się będą w dniach 27 — 29 maja; początek zawodów bez względu na pogodę nastąpi o 8-ej rano. W ostatnim dniu zawodów rozdanie nagród odbędzie się wieczorem, w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Należy się spodziewać, że tegoroczne zawody Pionek, jak lat ubiegłych, cieszyć się będą znaczną liczbą zapisów, a choć eliminacja w połowie zawodów niektórych z pośród zawodników klasy B uszczupli nieco grono strzelających, nie wpłynie to z pewnością na ogólną ich frekwencję początkową, jak również i widzów, miłośników tego sportu, bowiem zawody Pionek zdobyły sobie już miano rendez-vous myśliwych ze wszystkich dzielnic Polski, którzy przy tej okazji naznaczają sobie towarzyskie spotkania po rocznem lub dłuższem niewidzeniu się, normalnie oddzieleni od siebie długiemi setkami, a często tysiącem kilometrów.

Pod tym względem zawody Pionek wnoszą specjalnie miły i sympatyczny nastrój, który promieniuje z gospodarzy na gości i odwrotnie, dając wiele towarzyskiego zadowolenia uczestnikom.

Warto dodać, że Pionki wystarały się i w tym roku o to, ażeby zaopatrzyć wszystkich przybyłych na zawody (zawodników i ich gości) w 50% zniżki kolejowe, które będą rozdawane na miejscu zawodów.

Przy sposobności ośmielam się wyrazić nadzieję, że podczas tegorocznych zawodów Pionek omówioną zostanie definitywnie z Zarządem Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego P. Z. Ł. zagadnienie szkolenia młodych adeptów strzelania rzutkowego, co w roku ubiegłym zostało zgłoszone przez Pionki, jako projekt, wypływający z istotnej potrzeby i właściwego celu takiego szkolenia, przyczem Wytwórnia zajęła tu wielce obywatelskie stanowisko, obiecując udzielenie wszelkich w granicach możliwości pomocy i ulg dla szkolonych kadr.

Chodzi więc obecnie o to, aby nasze przedstawicielstwo związkowe sprawę tę dokładnie zafiksowało z Pionkami i przystąpiło do pracy na tem polu na zasadzie wspólnie wypracowanego programu i regulaminu.

Sprawa ta z różnych względów, omawianych niejednokrotnie, jest pilną.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

Składajmy dary na F. O. N.

Fundusz Obrony Narodowej komunikuje co następuje:

Ministerstwo Poczt i Telegrafów zwolniło wszelkie przesyłki wartościowe na F. O. N. od opłat pocztowych. Przesyłki te winny być przepisowo opakowane, oraz zaopatrzone w napis: „Dar na F. O. N.". Adresować należy je do Ministerstwa Spraw Wojskowych, Biuro Budżetowe, Warszawa II.

Przedmioty wartościowe, złoto, srebro, waluty obce i t. p. dary na F. O. N. składać można również osobiście w Biurze Budżetowem M. S. Wojsk., ul. 6 Sierpnia 3, pokój 282, w godzinach od 8 do 14½, w soboty do godz. 13-ej.

Natomiast zamówienia na sprzęt i materjał uzbrojenia, na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, przyjmuje Sekretarjat F. O. N., ul. Marszałkowska 17, który udziela również wszelkich informacyj, dotyczących realizacji darów na Fundusz Obrony Narodowej. Telefon Sekretarjatu 7-25-15.

DO MYŚLIWYCH WOŁYNIA.

Prezydjum Polskiego Związku Łowieckiego w Warszawie wysłało depeszę do Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, w której w imieniu ogółu myśliwych zrzeszonych w P. Z. Ł. zostało złożone oświadczenie o pełnej gotowości i oddaniu się myśliwych do dyspozycji Naczelnego Wodza.

Równocześnie z tą depeszą został złożony na pierwsze wezwanie do rąk Generalnego Komisarza Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej czek na sumę zł. 3000.—.

W Łowcu Polskim została umieszczona odezwa do myśliwych członków i niečzłonków P. Z. Ł., by nie szczędzili grosza na subskrypcję tej pożyczki.

Prezydjum Wołyńskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej zwraca się z gorącym apelem do wszystkich myśliwych, zamieszkujących Wołyń, by każdy zadeklarował jakąś kwotę na P. O. P. oraz składał gotówkę na F. O. N.

Obecnie wzywamy myśliwych, by przy prolongowaniu jak i przy uzyskiwaniu nowych kart łowieckich składali datki na F. O. N. na listę w Starostwie Powiatowem.

Niech każdy myśliwy na ten cel złoży minimum zł. 5.—.

Dziś nie może być Polaka, któryby nie odczuwał potrzeby dozbrojenia Armji.

Prezydjum Wołyńskiej Wojewódzkiej
Rady Łowieckiej w Łucku.

Do JWielmożnego Pan Starosty Powiatowego
w . . . .
do rąk własnych.

Przesyłamy powyższą odezwę, wydaną przez Prezydjum W. W. R. Ł. do Myśliwych Wołynia i uprzejmie prosimy JWPana Starostę o wyłożenie listy na którą myśliwi uzyskujący kartę łowiecką składaliby datki na F.O.N.

Na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej

Na skutek odezwy Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Łowieckiego, nawołującej członków P.Z.Ł. do uczestniczenia w subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, Klub Łowiecki — Żoliborz (Warszawa) oraz grono członków zadeklarowali na P.O.P. zł. 800.—

Obligacje pożyczki będą przekazane na F.O.N.

*

Koło Łowieckie „Strzelec" w Warszawie wpłaciło dn. 28.4 1939 r. w P. K. O. kwit Nr. 522 — 100 zł. na Poż. Obrony Przeciwlotniczej z przeznaczeniem obligacji na F. O. N.

*

Borysławsko-Drohobyckie Towarzystwo Myśliwskie „Orzel" zakupiło 2 obligacje Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej za sumę zł. 200.—.

W sprawie przewozu broni myśliwskiej

W zeszycie 5-ym „Łowca Polskiego" z r. b. podano streszczenie Komunikatu Międzynarodowej Rady Łowieckiej co do osiągnięć w zakresie wolnego przewozu broni myśliwskiej w obrocie międzynarodowym. Ponieważ ratyfikacja uchwały międzynarodowej konferencji celnej z dn. 3 lipca 1937 r., włączającej broń myśliwską używaną do wykazu artykułów dozwolonych do czasowego przywozu, ulega zwłoce, przeto wskutek zabiegów Rady urząd celny francuski okólnikiem z dn. 22 kwietnia 1938 r. Nr. 805 powiadomił komory celne, iż broń myśliwska używana może być już teraz wwożona swobodnie do Francji pod warunkiem, aby posiadała ona wyraźne cechy używania i odpowiadała co do swej wartości stanowisku społecznemu jej posiadacza. Z przywozu wyłączono jedynie karabiny, posiadające cechy broni wojskowej.

Międzynarodowa Rada Łowiecka podała ten okólnik do wiadomości urzędów celnych innych krajów z prośbą o naśladownictwo tego przykładu. Na podstawie otrzymanych dotąd odpowiedzi Rada komunikuje, iż Belgja, Luksemburg i Szwajcarja wyraziły zgodę na swobodny tranzyt i przywóz broni myśliwskiej używanej bez osobnych formalności, zaś W. Brytanja i Holandja, godząc się na przywóz broni używanej śrutowej, nie zezwala na przywóz broni kulowej. Natomiast Niemcy, Italja i Szwecja, nie podnosząc sprzeciwu co do ulg w zakresie formalności celnych, zaznaczają, że kontrola policyjna nastaje na zachowanie przepisu dotychczasowego co do konieczności otrzymania indywidualnych pozwoleń dla importu i tranzytu broni.

Najliberalniej potraktowała sprawę przewozu broni myśliwskiej Rumunja, ogłaszając w Dzienniku Urzędowym z dn. 14 marca r. b. rozporządzenie Rady Ministrów za Nr. 830 treści następującej:

„1) Myśliwi zagraniczni obowiązani są zgłosić komorze celnej na granicy przywożoną do Rumunji broń i amunicję. Komora czyni o tem adnotację w paszporcie, nie pobierając żadnej opłaty celnej. Myśliwy zagraniczny obowiązany jest wywieźć broń przy opuszczeniu terytorjum Rumunji, nie jest jednak skrępowany co do tego, aby wyjazd nastąpił przez stację wjazdu pierwotnego. Natomiast powinien uiścić cło za amunicję przywiezioną i przeznaczoną do użytku w Rumunji.

2) Kartę łowiecką otrzymuje myśliwy zagraniczny od prefektury właściwego departamentu na podstawie art. 35 rumuńskiego prawa łowieckiego, a więc na wniosek Dyrekcji Polowań i pod gwarancją pisemną właściciela terenu łowieckiego, na którym myśliwy cudzoziemski ma polować".

J. G

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

WILD UND HUND.

Nr. 52/1939, str. 841. Dr. K. v. Regnier. *„Przyczynek do aklimatyzacji nowych gatunków zwierzyny"*. — Na kontynencie europejskim wprowadzono muflony jako zwierzynę dopiero w 1882 r. Dokonał tej pierwszej próby hr. K. Forgach, sprowadzając w 1870 r. z ogrodów zoologicznych w Brukseli i Frankfurcie 10 sztuk młodych muflonów, które osadził w parku zamku swego Ghymes w zachodniej Słowacji. Po upływie 12 lat ilość muflonów wzrosła do 151 sztuk, z których 51 pozostawiono w ogrodzeniu, resztę zaś 100 sztuk wypuszczono na wolność. Teren dóbr Ghymes leży na południowo-wschodnim stoku pogórza, sięgającego tu 826 m. ponad poziom morza. W dalszych partjach ciągną się pola, zaś zbocza porośnięte są mieszanym lasem dęboko-bukowym, z domieszką brzozy. Pomimo ostrych zim, muflony rozmnażały się tu normalnie i dopiero wyjątkowe mrozy 1928/29 r. spowodowały duży ubytek, zwłaszcza wśród owiec, mniej odpornych od capów.

Jak wdzięcznym materjałem hodowlanym są muflony, świadczy o tem przykład następujący. W górach Czeskich zna autor teren łowiecki o obszarze 1500 ha, składający się częściowo z nizinnych lasów świerkowych i pól, częściowo zaś z bazaltowego wzniesienia (do 650 m. p. p. m.), porosłego bukami. W 1923 r. sprowadzono do tego obszaru, całkowicie ogrodzonego, jednego capa i dwie owce — muflony. To samo zrobiono w 1924 r., ponadto wpuszczono jeszcze 3 owce, z których 2 zresztą wkrótce padły. Z końcem 1937 r. właściciel obszaru zmuszony był hodowlę muflonów zlikwidować. Obrachunek ostateczny hodowli w ciągu lat 14 przedstawiał się w sposób następujący: z 9 sztuk wpuszczonych do ogrodzenia ilostan muflonów wzrósł do 218 sztuk, z których 2 padły, 127 sztuk (w tem 70 capów) odstrzelono, 82 sztuki sprzedano w stanie żywym, pozostało w rewirze 7 sztuk, w tem 1 cap i 6 owiec. Waga żywa capów wahała się od 30 do 52 kg., owiec — od 18 do 26 kg.

Tak dodatnie wyniki hodowli muflonów i ich szybki przyrost tłomaczy się zarówno łatwością przystosowania tej zwierzyny do warunków klimatycznych, jak niewybrednością w rodzaju pożywienia, a ponadto dużą rozrodczość, gdyż owca rzuca zazwyczaj po 2 jagnięta. Na wolności muflony zżywają się łatwo z inną zwierzyną, zarówno z płową, jak i z dzikami. Szkody czynione przez muflony czy to w drzewostanie, czy na polach, nie przenoszą szkód, czynionych przez sarny.

Autor miał możność zbadania również wyników aklimatyzacji bizonów amerykańskich. Na południowem zboczu Karpat Wschodnich istnieje ogrodzony obszar leśny, do którego wpuszczono w 1909 r. 5 sztuk bizonów odmiany leśnej, nie stepowej. W chwili obecnej ilostan tej zwierzyny wynosi 12 sztuk. Odstrzał przeprowadzany jest b. rzadko, ale rozrodczość bizonów jest mała, jeżeli się zważy, że krowa cieli się nie częściej, niż raz na 2 lata. Lasy bukowe i brzozowe z zarostami wierzbowemi i częstemi łączkami zapewniają bizonom dostateczne pożywienie w okresie letnim, natomiast zimą dokarmiane są one sianem łąkowem. Wysoce sprzyjającym warunkiem tej hodowli jest istnienie na terenie obszaru ciepłego źródła, nie zamarzającego zimą. Dostarcza ono zwierzynie w okresie mrozów wody letniej i zapobiega tak niebezpiecznym w tej hodowli przeziębieniom bizonów z powodu zbyt zimnej wody. Zimą przy paśnikach bizony gromadzą się chętnie, godzinami wyczekując na zadanie karmy, ale latem nie widzi się ich tygodniami. Bizony leśne nie wykazują instynktu włóczęgowskiego, tak charakterystycznego dla bizonów stepowych. Okoliczność ta sprawia, że ogrodzenie z drzewa, tak łatwe do rozwalenia, wystarcza do utrzymania bizonów w miejscu.

Nr. 3/1939, str. 39. M. Kakies *„Zwierzętom w okręgu Kłajpedzkim"*. — Główną zwierzyną tego okręgu jest oczywiście łoś, będący nawet symbolem herbowym w kraju Kłajpedzkim. Ilostan łosi określony jest na 170—200 sztuk, z czego 100 przypada na Mierzeję Kurońską. Wśród łosi zamieszkujących mierzeję ogromną przewagę stanowią byki-badylarze. Zaledwie kilka byków posiada dobrze rozwinięte łopaty. Przyczyna tego zjawiska nie jest dobrze wyjaśniona. Dużo lepsze są pod tym względem łosie, przebywające w mniejszej ilości w południowo-zachodniej części okręgu Kłajpedzkiego, sąsiadującej z Ibenhorst. Tutaj ilość ładnych łopataczy jest znacznie większa.

Ilostan jeleni jest mały, ale wysokowartościowy.Ześrodkowany jest on na obszarze majątku prywatnego, którego właściciel jest zamiłowanym hodowcą. Co się tyczy sarn, to stan ich jest takiż, jak w Prusach Wschodnich. Przebywają one niemal wyłącznie w lasach państwowych. Wyjątek stanowi jedynie wyżej wymieniony majątek prywatny.

Stan zajęcy i kuropatw waha się zależnie od warunków lokalnych. Jako wynik przeciętny polowania na obszarze 1000 — 1500 mórg, uważać należy 30 zajęcy na rozkładzie. Kuropatw na takim samym terenie zdobywa się do 150 rocznie. Zupełnie zadowalające są polowania kacze, pozwalające na odstrzał do 20 kaczek na 1 strzelbę dziennie. Przy ujściu Niemna do morza są doskonałe przeloty dzikich gęsi.

Najciekawszym jednak zakątkiem łowieckim kraju Kłajpedzkiego jest puszcza Jura, mierząca około 15 tys. ha, gdzie znaleźć można wszystkie niemal gatunki zwierzyny, poczynając od łosia, poprzez jelenie, sarny, dziki, borsuki, lisy, do wilka włącznie. Wilki przybywają do puszczy głównie z Litwy właściwej. Ale inna zwierzyna jest stała. Łosi liczą na 15 sztuk, dzików na 50—60 sztuk, głuszców na 30—40. Niewielka narazie ilość jeleni ma wszystkie dane, by wzrosnąć bardzo znacznie.

Nr. 1/1939 str. 3. Prof. F. Kröning. *Statystyka leśna i łowiecka Austrji z 1935 r."*. — W r. 1935 liczono w Austrji 5543 obwody łowieckie prywatne o rozległości 2.857.747 ha, 4921 obwody dzierżawione o obszarze 5.228.673 ha i 42 zwierzyńce o obszarze 29.000 ha. W roku tym ubito:

		sztuk			sztuk
Jeleni byków	—	6.381	Kun	—	7.128
„ łań	—	8.009	Łasic	—	4.235
Danieli byków	—	249	Borsuków	—	1.076
„ łań	—	211	Szczurów piżm.	—	3.490
Sarn kozłów	—	45.904	Głuszców	—	2.859
„ kóz	—	30.512	Gietrzewi	—	2.210
Kozic capów	—	5.636	Jarząbków	—	1.410
„ kóz	—	1.643	Słonek	—	3.986
Dzików	—	157	Bażantów	—	180.314
Zajęcy	—	528.766	Kuropatw	—	300.824
Królików	—	32.611	Dzikich gęsi	—	1.038
Świstaków	—	1.543	„ kaczek	—	11.228
Lisów	—	11.707	„ gołębi	—	2.995
Tchórzy	—	1.265	Wron i srok	—	98.537

DER DEUTSCHE JAEGER.

N. 53/1939, str. 1115 *„Stosunki łowieckie w protektoracie Czechy i Morawy"*. — Dawna Czechosłowacja należała do krajów najbogatszych w zwierzynę drobną w Europie. Świadczą o tem liczby odstrzału tej zwierzyny stanowiące w 1935 r.: kuropatw 2.567.007 sztuk, zajęcy — 1.400.235 sztuk, bażantów — 380.714 sztuk, królików — 222.132, słonek — 15.933, gołębi dzikich — 29.100 i kaczek dzikich — 47.234 sztuki. Niemniej obfitym jest stan sarn, ilość których określona została na 56.977 sztuk. Mniejsze znaczenie posiadają w łowiectwie czeskosłowac-

kiem jelenie. Nieduża ilość ich przebywa w górach Sudeckich oraz w lesistych Beskidach Moraw. Tylko te ostatnie odznaczają się dobrą budową i ładnemi wieńcami. Wartość ubitej zwierzyny w Czechosłowacji obliczona została na 70 milj. koron, wpływ z dzierżawy terenów łowieckich wyniósł około 35 milj. koron, wpływy z kart łowieckich — 8 milj. koron, tytułem odszkodowania za straty wyrządzone przez zwierzynę wypłacono — 10 milj. koron. Dochód ogólny kraju z tytułu łowiectwa określany był dla Czechosłowacji na 123 milj. koron rocznie, nie włączając w to wpływów, osiąganych przez związane z łowiectwem przemysły pomocnicze, jak rusznikarski, amunicyjny itp.

DEUTSCHE JAGD

Nr. 1/1939 str. 1. H. Brens „*O kuropatwach w zimie i na wiosnę*". — Stopniowy spadek ilostanu kuropatw jest zjawiskiem niemal powszedniem. Towarzyszy mu przytem okoliczność, że w chwili rozpoczęcia polowań na kury, przeważająca ilość stad podnoszonych składa się z niewyrośniętych jeszcze ptaków. Powoduje to u wielu myśliwych powstrzymywanie się od strzału i szukanie stad „dojrzałych", względnie żądanie przesunięcia terminu polowania na kury na okres późniejszy.

W obu wypadkach nie uwzględnia się przyczyny, powodującej tak duży stosunek ilościowy kuropatw niewyrośniętych. Otóż przyczyną tą jest przewaga w stadach kur z drugiego lęgu. Lęgi pierwsze, wskutek zmian zachodzących pod wpływem intensyfikacji rolnictwa, trafiają na coraz gorsze warunki bytowania. Trzebież zarośli i nieużytków, oraz zanik ugorów, pozbawia kuropatwy bezpiecznych miejsc lęgowych, zaś nowoczesne metody uprawy oraz przyśpieszony wskutek użycia kosiarek sprzęt siana, wypłaszają je przed czasem z gniazd. Powoduje to masowe niszczenie jaj i piskląt z pierwszego lęgu i zmusza kury do powtórnego, a więc opóźnionego wysiadywania.

Tymczasem właśnie kuropatwy z pierwszego lęgu stanowią podstawę stanu kur na danym terenie, gdyż nietylko ilość jaj jest większa, niż przy lęgach późniejszych, ale i odsetek wyklutych kurcząt jest dwukrotnie większy, gdyż, wskutek warunków atmosferycznych i suchości gleby w miesiącach letnich, zaledwie 40—50% jaj daje przypłód zdolny do życia. Ponadto kuropatwy wcześniejsze są bardziej odporne na surowe zimy. Z tego też względu zasługują one na większe oszczędzanie na polowaniach wrześniowych, niż kury późniejsze.

Jeżeli zatem dobry stan kuropatw zależy głównie od lęgów wczesnych, należy stworzyć warunki, któreby właśnie im sprzyjały. W tym celu trzeba przedewszystkiem zapewnić kuropatwom dogodne warunki gniazdowania. Najlepiej nadają się do tego porosłe starą trawą zagaje, remizy, zbocza nasypów kolejowych, glinianki, zapuszczone kamieniołomy, miedze, rowy itp. Obowiązkiem przeto myśliwego-hodowcy jest zabiegać o to, aby trawa w tych miejscach nie była na jesieni czy na wiosnę wykaszana, wypasana lub wypalana.

Następnie trzeba dbać o pożywienie dla wykluwających się kurcząt. Najulubieńszym ich pokarmem są jaja mrówcze. Otóż, aby tego przysmaku im dostarczyć, należy w miejscach do gniazdowania przeznaczonych układać większe kamienie, krótkie bale czy deski, pod któremi mrówki chętnie zakładają mrowiska. Aby powstanie takiego mrowiska przyśpieszyć, dobrze jest przenieść z innego mrowiska w blaszance pewną ilość mrówek, które łatwo w nowem miejscu osiadają.

J. G.

Ze Stowarzyszeń Związkowych

WALNE ZEBRANIE ŚLĄSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO.

Prezes Stanisław Cenkier zagajając Zebranie poświęcił wspomnienie ś. p. Tadeuszowi Palaczowi, zasłużonemu działaczowi na Śląsku i pierwszemu prezesowi Towarzystwa — którego dziesięcioletnia rocznica śmierci minęła 16.III.1939 r. Następnie Zebranie uczciło chwilą milczenia pamięć zmarłego 6.XI.1938 r. ś. p. Zygmunta Szukalskiego, zasłużonego członka Towarzystwa i prawego myśliwego.

Walne Zebranie obradowało pod przewodnictwem Dr. Willerta z Lublińca, Radcy Chmury z Katowic i Dyr. Zacherta z Pszczyny.

Kolejno złożyli członkowie Zarządu sprawozdania z działalności za okres ubiegły, referując dokonane prace, doznane zawody, plany na przyszłość, ruch członków oraz stan majątkowy Towarzystwa.

Po przeprowadzonej dyskusji i wysłuchaniu sprawozdania Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej P. Herdego, Walne Zebranie jednomyślnie uchwaliło Zarządowi absolutorjum, poczem ukonstytuowano nowy Zarząd w składzie: Łowczy Wojew. Stanisław Cenkier, Dr. Franciszek Willert, Dyr. Antoni Rowiński, Prof. Antoni Suliga, Inż. Jan Bukowski, Dr. Jan Podgórny, Romuald Mędlewski, Klaus Hegenscheidt i Dr. Adam Jakubowski.

Pomijając sprawy wewnętrzne i ściśle lokalne, Zebranie podkreśliło dobitnie trzy problemy najbardziej aktualne:

1) Brak nowoczesnej ustawy łowieckiej i beznadziejne przeciąganie się nowelizacji prawa łowieckiego jest wprost katastrofalne dla rozwoju i przyszłości gospodarki łowieckiej na Śląsku. Uniemożliwia to też należyte zorganizowanie społeczeństwa myśliwskiego i paraliżuje skuteczność prac, do których organizacje łowieckie są powołane.

2) Od trzech lat daje się zauważyć wyraźny zanik aktywności prac i poczynań w dziedzinie łowiectwa. Należałoby podwyższyć składki członkowskie i wskrzesić dawne tradycje dokonań Towarzystwa w dziale propagandy, zwalczania kłusownictwa, ochrony przyrody i zwierzyny łownej, szerzenia czytelnictwa oraz zrozumienia dla etyki i moralności łowieckiej.

3) Istnienie dwóch ideowych zrzeszeń łowieckich na Śląsku (Śl. Tow. Łow. i P. Zw. Łow.) jest dla sprawy szkodliwe. Po obszernych na ten temat rozważaniach Walne Zebranie uchwaliło skonkretyzowane tezy, upoważniając Zarząd do bezzwłocznego wszczęcia akcji, którąby anomalję tę usunęła.

Przewodniczący zamykając obrady złożył wszystkim członkom Towarzystwa serdeczne życzenia „Wesołych Świąt" i zakończył apelem do jaknajszerszego poparcia subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Inż. Dr. JAN PODGÓRNY.

ZASZCZYTNE ODZNACZENIE.

Z prawdziwem zadowoleniem mamy do zanotowania fakt odznaczenia znanego publicysty łowieckiego, długoletniego współpracownika naszego pisma, Prof. Władysława Gürtlera z Rzeszowa, Złotym Krzyżem Zasługi, nadanym przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w kwietniu r. b. za pracę społeczną i zawodową.

Wysokie to odznaczenie związane jest z istotnemi zasługami, jakie Prof. Gürtler położył na stanowisku wojskowego inspektora szkolnego, przyczyniając się swą działalnością do budzenia polskości na Wołyniu w latach 1916—1918 i za pracę społeczno-oświatową w tej części Polski w czasie szalejącej burzy wojennej, w warunkach niezmiernie trudnych; zapewne również za dotychczasową pracę społeczno-łowiecką.

Prof. Gürtlerowi składamy na tem miejscu serdeczne gratulacje.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA KOMITETU WYKONAWCZEGO Z DNIA 6 MARCA R. 1939.

Obecni P. P.: Przewodniczący Prof. Józef Gieysztor, Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy, Maurycy Hr. Potocki, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Kazimierz Świderski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

W związku z protokółem posiedzenia z dnia 3 marca, który został przyjęty, Komitet Wykonawczy uchwalił wystąpić do Naczelnej Rady Łowieckiej z wnioskiem o pokrycie z nadwyżki budżetowej Związku z roku 1938 — buchalteryjnej straty „Łowca Polskiego" w kwocie zł. 4.434,32, powstałej wskutek stosowania ulg w prenumeracie dla mandatarjuszów Związku oraz wskutek kosztów druku działu urzędowego.

Sprawozdanie z działalności Komisji Propagandowej i plan akcji na rok bieżący postanowiono zamieścić na porządku dziennym posiedzenia Naczelnej Rady Łowieckiej.

Wniosek Komisji Propagandowej o przelanie pozostałej z roku 1938 na funduszu propagandowym kwoty zł. 1.560.01 na fundusz wydawniczy — postanowiono przedłożyć Naczelnej Radzie Łowieckiej z poparciem.

Wobec stwierdzenia stałego zmniejszania się stanu kaczek, Komitet Wykonawczy postanowił złożyć Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych wniosek o:

1) ograniczenie odstrzału kaczorów (poza województwami poznańskiem i pomorskiem, gdzie obowiązuje szersza ochrona) tylko do miesiąca maja, a więc zamknięcia go na okres od 1 grudnia do 30 kwietnia.

2) przedłużenie czasu ochronnego na kaczki i kaczory, a w związku z tem na wszelkie inne ptactwo wodne i błotne, do 31 lipca, na obszarze całej Polski.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA KOMITETU WYKONAWCZEGO Z DNIA 27 MARCA 1939 R.

Obecni PP.: Przewodniczący Prof. Józef Gieysztor, Red Walenty Garczyński, Kazimierz Kamieński, Janusz Regulski, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Andrzej Śliwiński; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Nieobecność usprawiedliwił P. Kazimierz Świderski.

Po przyjęciu protokółu posiedzenia Komitetu Wykonawczego z dnia 6 marca, zastanawiano się raz jeszcze nad sprawą czasu ochronnego dla kaczek i kaczorów; rozstrzygnięcie tej kwestji postanowiono odłożyć do czasu otrzymania opinij od Oddziałów Związku.

Ś. p. Dr. Stanisław Zaborowski ofiarował Związkowi testamentem swoje trofea myśliwskie.

Komitet Wykonawczy uchwalił zapis ten przyjąć, pokrywając ewentualne koszty spadkowe. Postanowiono zwrócić się do Polskiego Towarzystwa Łowieckiego z prośbą o przeznaczenie w lokalu klubowym sali, w której mogłyby być umieszczone te trofea, a także portret ś. p. Dr. Zaborowskiego, i o nadanie tej sali nazwy „sali imienia Dr. S. Zaborowskiego" jako wybitnego myśliwego, pisarza i działacza łowieckiego.

W łączności z ustaleniem ostatecznej formy projektu budżetu Związku na rok 1939, Komitet Wykonawczy postanowił złożyć Naczelnej Radzie Łowieckiej wnioski dodatkowe:

1. o asygnowanie kwoty zł. 2.000 na fundusz dyspozycyjny Komitetu Wykonawczego, przeznaczony na działalność programową (wystawy regjonalne, konkursy, doraźna pomoc Oddziałom i Komisjom Związkowym),

2. o przeznaczenie kwoty zł. 2.000 na fundusz wydawniczy.

Obydwie te celowe pozycje pokryte byłyby z funduszu rezerwowego, który utworzony został w ciągu lat 1936 — 1938 i obecnie wyraża się sumą zł. 19.708,33.

Na wniosek Wołyńskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, Komitet Wykonawczy uznał za wskazane przyznanie subwencji w kwocie zł. 500 na organizację regjonalnej wystawy łowieckiej.

Wniosek P. Dr. Lardemera o utworzenie samodzielnego Oddziału Związku w Krakowie Komitet Wykonawczy uchwalił złożyć Naczelnej Radzie Łowieckiej z poparciem.

Przyjęto do wiadomości treść pisma P. Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego do Wielkopolskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w sprawie potrzeby powołania do życia Sekcji Ochrony Dropia.

Wobec zdarzających się wypadków odmawiania przez Urzędy Wojewódzkie zezwoleń na łapanie drobnej zwierzyny w celach eksportowych, Komitet Wykonawczy postanowił wystąpić do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z wnioskiem o uregulowanie tej sprawy.

Jednocześnie postanowiono zlecić Wojewódzkim (Oddziałowym) Radom Łowieckim, by podania o zezwolenie na łapanie drobnej zwierzyny opinjowane były przez organy Związku pozytywnie.

Po wysłuchaniu sprawozdania P. Dyr. Regulskiego z przebiegu posiedzenia Międzynarodowej Federacji Strzelectwa Myśliwskiego w Paryżu, Komitet Wykonawczy uznał za wskazany udział ekipy polskiej w zawodach o mistrzostwo świata które odbędą się w sierpniu r. b. w Berlinie. Ekipa polska składać się winna z 8 zawodników.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA KOMITETU WYKONAWCZEGO Z DNIA 18 KWIETNIA 1939 R.

Obecni P.P.: Przewodniczący Prof. Józef Gieysztor, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Janusz Regulski, Józef Skrzypek, Kazimierz Świderski; w charakterze zaproszonego gościa — P. Inż. Tadeusz Śliwiński, Przewodniczący Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Po przyjęciu protokółu posiedzenia Komitetu Wykonawczego z dnia 27 marca rb., wysłuchano sprawozdania o wykonaniu powziętych uchwał.

Komitet Wykonawczy przyjął do wiadomości wykonanie decyzji Prezydjum Związku, dotyczącej depeszy do Naczelnego Wodza, subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej w kwocie zł. 3.000.— oraz odezwy do myśliwych, zamieszczonej w „Łowcu Polskim" Nr. 8 z dnia 15 kwietnia r. b.

Na wystąpienie Związku w sprawie potrzeby uregulowania składki na rzecz Międzynarodowej Rady Łowieckiej — Ministerstwo Rolnictwo i Reform Rolnych nadesłało odpowiedź, że ze swej strony nie powzięło żadnych zobowiązań materjalnych

w stosunku do udziału w tej organizacji, a ze względu na ograniczone możliwości budżetowe — nie może udzielić na ten cel subwencji.

Ponieważ i Związek zobowiązań w tej mierze nie zaciągał, a w obecnej sytuacji nie posiada środków na pokrycie tej składki, Komitet Wykonawczy postanowił sprawę tę odłożyć do jesieni r. b., kiedy wyjaśni się sprawa dotacji na rzecz Związku z projektowanego „funduszu ochrony łowiectwa". Komitet Wykonawczy uznał przytem za wskazane wysunięcie wniosku o zmianę statutu Międzynarodowej Rady Łowieckiej w tym kierunku, by w skład Rady wchodziły organizacje poszczególnych państw, a nie wybierane przez samą Radę osoby.

Po zaznajomieniu się z treścią referowanych przez P. Inż. T. Śliwińskiego wniosków Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia, Komitet Wykonawczy uznał za wskazane złożenie władzom państwowym memorjału w sprawie potrzeby zarządzeń, zmierzających do usunięcia grożącego stanowi jeleni w Polsce niebezpieczeństwa.

Opracowanie projektu tego memorjału powierzono P. Inż. Śliwińskiemu, przyczem projekt ten postanowiono przedłożyć Naczelnej Radzie Łowieckiej.

W sprawie utworzenia regjonalnych podkomisyj oceny wieńców jeleni postanowiono zwrócić się do Oddziałów Związku.

Do Komisji centralnej, upoważnionej do ustalania oceny wieńców, powołano PP.: Inż. Śliwińskiego, Inż. Knothego i Prof. Gieysztora.

Wileńska Oddziałowa Rada Łowiecka, w łączności z wyborem nowego Prezydjum Oddziału, wystąpiła z wnioskiem o wyrażenie przez naczelne władze Związku zgody na wyznaczenie trzeciego Wiceprezesa Oddziału Wileńskiego, dla województwa nowogródzkiego.

Komitet Wykonawczy stwierdził, że statut Związku (§ 45) przewiduje dla Wojewódzkiej (Oddziałowej) Rady Łowieckiej dwóch Wiceprezesów, niema więc podstawy do powoływania trzeciego Wiceprezesa.

Rozpatrzenie nadesłanego przez Wileńską Oddziałową Radę Łowiecką wniosku Walnego Zgromadzenia Powiatowego w Baranowiczach o utworzenie osobnego Oddziału Związku dla województwa nowogródzkiego — odłożono do czasu zebrania przez Wileńską Radę Oddziałową opinji w tej sprawie z innych powiatów województwa nowogródzkiego.

W łączności z wnioskiem Pomorskiego Wojewódzkiego Walnego Zgromadzenia o przyśpieszenie przewidzianego w § 8 statutu Związku wprowadzenia egzaminów dla kandydatów na członków — Komitet Wykonawczy postanowił wyjaśnić, że powołana już została specjalna Komisja, która, na podstawie projektu, nadesłanego przez Powiatową Radę Łowiecką w Zamościu, opracować ma zbiór potrzebnych każdemu myśliwemu wiadomości. Wprowadzenie jednak obowiązującego egzaminu dla kandydatów na członków Związku — Komitet Wykonawczy uważa narazie za przedwczesne.

Na wniosek P. Inż. Knothego, Komitet Wykonawczy uznał za wskazane podjęcie już obecnie prac przygotowawczych do organizacji działu łowieckiego na Ogólnopolskiej Wystawie w Warszawie w roku 1944.

W związku z tem postanowiono uzupełnić skład Komitetu Wystaw i Pokazów Łowieckich przez zaproszenie P.P.: Zbigniewa Kowalskiego, Inż. Włodzimierza Lindenmanna, Tadeusza Lilpopa, Dr. Leona Ossowskiego i Inż. Tadeusza Sroczyńskiego.

Wniosek P. Inż. Knothego o utworzenie Podkomisji do zbadania formułek oceny trofeów — przekazano Komitetowi Wystaw i Pokazów.

Komitet Wykonawczy wyraził zgodę na zdeponowanie części zbiorów po ś. p. Dr. Zaborowskim w Muzeum Łowiectwa, mianowicie trofeów krajowych oraz kilku przedmiotów i narzędzi egzotycznych.

Jednocześnie wyrażono zgodę na zrzeczenie się na korzyść siostrzeńca ś. p. Dr. Zaborowskiego, P. Wł. Matlakowskiego, świecznika z rogów jelenich.

W związku z wnioskiem Wołyńskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, Komitet Wykonawczy upoważnił P. Przewodniczącego Prof. Gieysztora do skrócenia i wydania nagrodzonej na konkursie broszury propagandowej P. Wł. Zabiełły.

Po wysłuchaniu sprawozdania P. Red. Garczyńskiego, który reprezentował Komitet Wykonawczy na posiedzeniu Sądu Łowieckiego Małopolskiego Oddziału Związku we Lwowie w sprawie przeciw P. Rudolfowi Wackowi, wobec przeproszenia Związku przez P. Wacka i wyrażenia przezeń żalu z powodu jego publikacyj, dotyczących rozesłania nagród z Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie, upoważniono P. Red. Garczyńskiego do oświadczenia, że Komitet Wykonawczy wyraża zgodę na umorzenie sprawy.

ZMIANY NA STANOWISKACH PODŁOWCZYCH W WOJ. ŚLĄSKIEM

Wskutek podziału powiatu świętochłowickiego oraz w myśl uchwały Śląskiej Rady Łowieckiej zdnia 17 kwietnia 1939 r. n. dr. Jakubowski Adam, zamieszkały w Piekarach Śląskich, przechodzi jako Podłowczy do powiatu tarnogórskiego, zaś p. dyrektor Sołtysek Piotr, zamieszkały w Chorzowie, ulica Szopena 11-a, przechodzi jako Podłowczy do powiatu katowickiego.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZGROMADZENIA WOJEWÓDZKIEGO ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO P. Z. Ł. w dn. 20.IV 1939 r. o godz. 18-ej

Zebranie zagaił Prezes p. B. Gędziorowski, wyrażając w gorących słowach żal po stracie z naszego grona ś. p. Henryka Sokołowskiego i ś. p. Dra Stanisława Zaborowskiego. Walne Zgromadzenie uczciło ich pamięć przez powstanie.

Na sekretarzy wybrano: pp. inż. W. Bitnera i W. Wattsona, zaś na asesorów pp. płk. E. Andersa, mjr. A. Głuchowskiego, Fr. Haeberlego, wojew. Z. Jagodzińskiego, b. premiera inż. L. Skulskiego. dyr. A. Steinhagena i inż. A. Zielińskiego.

Protokół z dn. 13.I.1939 r. przyjęto bez poprawek.

Obszerne sprawozdanie Rady wygłosił Prezes p. B. Gędziorowski, poruszając między innemi specjalne trudności, wynikłe w związku z nowym podziałem administracyjnym województwa warszawskiego.

W dalszym ciągu objaśnił, że obecnie należący do P. Z. Ł. członkowie będą, po znowelizowaniu ustawy łowieckiej, kadrą prowadzącą ogół przymusowo zrzeszonych myśliwych i zakończył apelem, aby bez względu na wyjątkową sytuację, jaka istnieje obecnie, nie opuszczano spraw bieżących, zachowując całkowity spokój, tak cechujący społeczeństwo polskie, i karnie spełniając swe obowiązki.

Następnie skarbnik p. Z. Zablocki odczytał sprawozdanie finansowe i bilans zamknięcia na rok 1938.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej odczytał p. K. Kamieński.

Preliminarz budżetowy na rok 1939 odczytał p. Prezes B. Gędziorowski.

W związku z preliminarzem budżetowym powstała ożywiona dyskusja na temat przymusowego należenia do P. Z. Ł. przyczem zabierali głos: pp. inż. H. Białęski pow. Ostrów-Maz., dyr. K. Dębicki pow. Maków-Maz., inż. K. Komierowski pow. Łomża, leśn. H. Holstorp pow. Warszawa i Kom. L. Wiechecki pow. Grójec.

Większość mówców twierdziła, że możliwe jest tak czy ina-

czej przeprowadzenie postulatu przymusu przed znowelizowaniem ustawy łowieckiej.

Pp. Gędziorowski i Skulski wyjaśnili, że P. Z. Ł. jako naczelna organizacja nie może obejść ustawy, jedynie może wpływać na Starostów przez swych Łowczych, aby wydawano pozwolenia na broń i karty łowieckie najbardziej odpowiednim kandydatom.

Po tych wyjaśnieniach Walne Zgromadzenie przyjęło preliminarz budżetowy zgodnie z projektem Rady i na wniosek Komisji Rewizyjnej uchwaliło jednogłośnie absolutorjum dla Rady.

Ustąpili z Rady pp. płk. W. Tyszewicz, inż. St. Hahn, T. Lilpop i T. Abramowicz.

Na miesce ustępujących jednogłośnie zostali wybrani: na wiceprezesa płk. W. Tyszewicz, na członków Rady, wojew. Z. Jagodziński, inż. Z. Kobielski i inż. Wiśniewski.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano jednogłośnie pp. Fr. Haeberlego, K. Kamieńskiego i W. Wattsona.

Na zastępców: pp. inż. M. Cierpińskiego i K. Popiela.

Wniosek Pow. Rady Łow. Ostrów-Mazowiecki, aby w znowelizowanej ustawie zostało wprowadzone przymusowo tworzenie spółek łowieckich dla obowodów łowieckich wspólnych, oraz aby zawieranie umów przez spółki łowieckie było uzależnione od zatwierdzenia przez Starostwo, po zasiągnięciu opinji łowczego powiatowego, Walne Zgromadzenie przyjęło z tem, że zleciło Radzie przekazanie tego wniosku do realizacji Naczelnej Radzie Łowieckiej.

Pow. Rada Łow. pow. Ciechanów zgłosiła wniosek, aby zabronić na terenie powiatu Ciechanów polowania na pomyka na zające do 1 grudnia na przeciąg lat trzech. Walne Zgromadzenie postanowiło wystąpić do p. Wojewody z prośbą o zabronienie polowania w tym powiecie na zające do 1 grudnia na przeciąg lat trzech.

Podłowczy p. Z. Orłowski wnosi, aby Rada Wojewódzka zwróciła się do Zarządu Tramwajów Miejskich w Warszawie o zezwolenie przewożenia psów myśliwskich i w wagonach pojedyńczych. Dezyderat ten został przyjęty do wykonania przez Radę.

Mjr. A. Głuchowski delegat Rady Pow. w Mińsku-Maz. referuje wnioski następujące:

O wyjednanie u władz ustawodawczych, aby w odnośnych art. k. k. wymierzających kary grzywny za kłusownictwa, było przewidziane, że połowę przelewa się na rzecz Skarbu Państwa, a drugą połowę wypłaca się osobie, która wykryła przestępstwo.

Wniosek przyjęto i zlecono Radzie realizację tegoż przez Naczelną Radę.

Sprawę cechowania zabitej zwierzyny przekazano Radzie do rozpatrzenia, przyjmując do wiadomości, że analogiczne wnioski znajdują się już w posiadaniu Rady Naczelnej.

P. F. Ostrowski podłowczy z Mińska-Maz. poruszył sprawę niewłaściwego niszczenia i sprzedaży skonfiskowanej broni. Po dyskusji i wyjaśnieniach podłowczego p. L. Wiecheckiego z Grójca, przyjęto do wiadomości, że najlepszem rozwiązaniem jest dokładne niszczenie skonfiskowanej broni w obecności Łowczego lub Podłowczego.

W dyskusji ogólnej na tematy praktycznego podejścia do rozwiązania lokalnych kwestji łowieckich, zabierali głos pp. Z. Orłowski, L. Wiechecki, H. Holstorp, A. Głuchowski i B. Szybalski.

Łowczy z Radzymina p. St. Kronenberg zakomunikował zebranym, że różnicę podwyższonego podatku za prawo polowania, wymierzonego przez gminę, uzyskało kółko w Radzyminie na rzecz poprawy hodowli zwierzyny w tym powiecie. System ten poleca stosować i innym kółkom.

Jako delegatów na Walne Zgromadzenie P. Z. Ł. wybrano jednogłośnie pp. płk. W. Tyszewicza, B. Szybalskiego, inż. Z. Kobielskiego, K. Popiela i Z. Zabłockiego.

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. **6.—**; za pół roku zł. **12.—**; za rok zł. **24.—**; miesięcznie zł. **2.—**. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał zł. **5.—**; za pół roku zł. **10**; za rok zł. **20.—**; miesięcznie zł. **1.75**. Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklam. w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrach. Nr 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25) codziennie; prócz sobót, między 3-ą i 4-tą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki. Sekretarz Redakcji: Wł. Zabiełło.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego, tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa